

Rok XXXIV

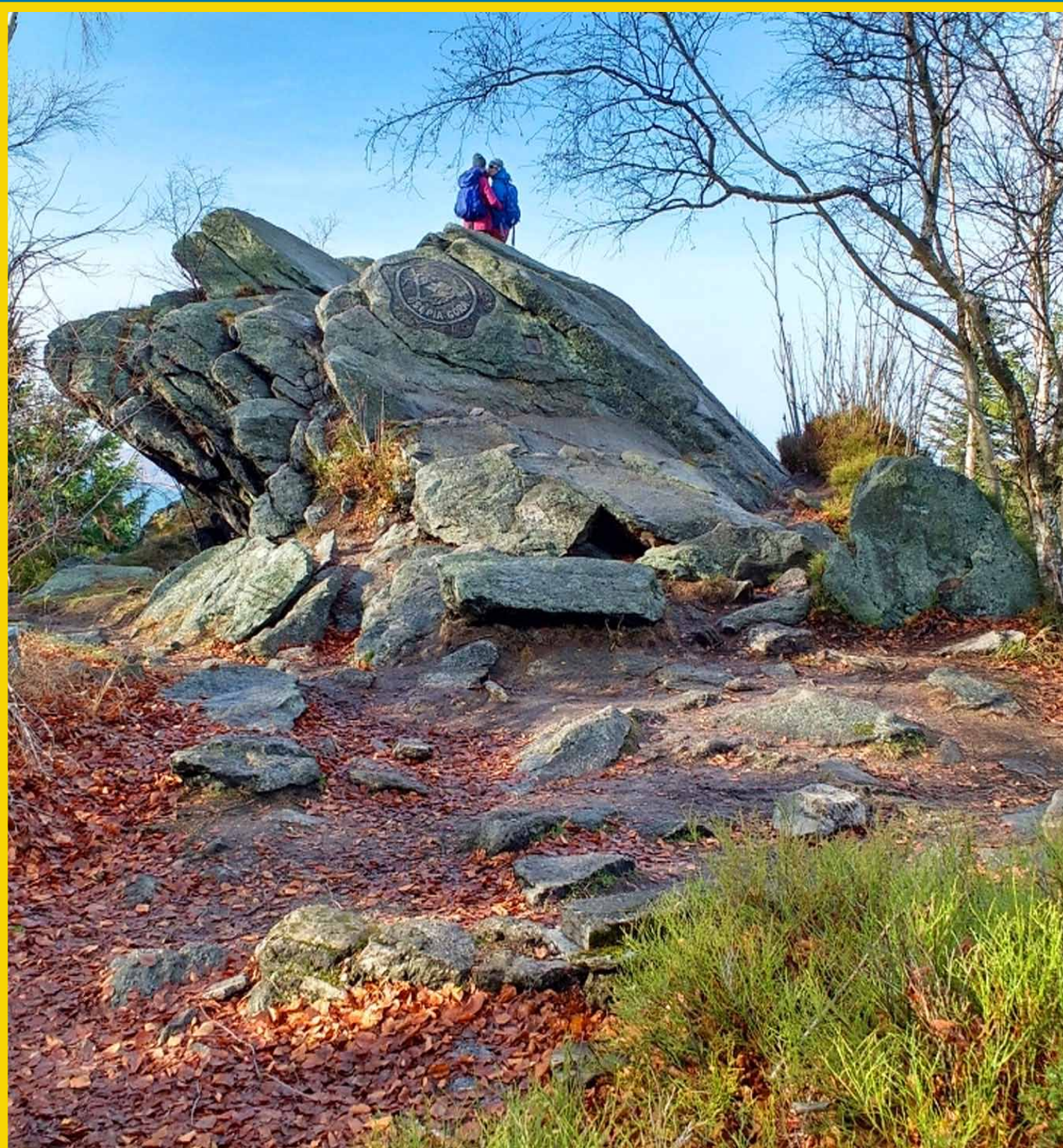
Nr e-160 (356)

Luty 2020

NA SZLAKU

Turystyka – Krajoznawstwo – Góry

Magazyn turystyczno-krajoznawczy



Z NASZEGO REGIONU

Góry Izerskie.	<i>Krzysztof Gdula</i>	3
Rosochatka w Masywie Chełmca	<i>Bartosz Skowroński</i>	6
W poszukiwaniu dolnośląskiego śniegu	<i>Kinga Jeżak</i>	7

OJCZYSTE SZLAKI

O syworze, zętycy i męskim warzywie.	<i>Ryszard M. Remiszewski</i>	9
W dolinie Dolnej Odry	<i>Zbigniew Norbert Piepiora</i>	11

WYGODNIE I BEZPIECZNIE

O sztuce zawracania	<i>Juliusz Wystouch</i>	13
XX Spotkanie Śladowe Toruń-Barbarka 2020	<i>Juliusz Wystouch</i>	16

Z TURYSTYCZNYCH KRĘGÓW

65. Ogólnopolski Rajd Narciarski „KARKONOSZE 2020”		16
Co słyhać w klubach?	<i>Juliusz Wystouch</i>	17
Symposium Górskie KTG ZG PTTK 2019	<i>Juliusz Wystouch</i>	17
Planowanie wycieczek w czeskich Karkonoszach	<i>Zbigniew N. Piepiora</i>	19
Przewodnicy sudeccy w Muzeum Miejskim w Jagniątkowie	<i>Krzysztof Tęcza</i>	20

SYLWETKI „NA SZLAKU”

Zygmunt Węglowski.	<i>Janusz Fuksa</i>	22
----------------------------	-------------------------------	----

U KRESU WĘDRÓWKI

Na pożegnanie Marka, ps. „Jamnik”.	<i>Tomasz Kowalik</i>	25
--	---------------------------------	----

RECENZJE I NOWOŚCI

Na studenckich szlakach Tomasza Kowalika	<i>Ryszard M. Remiszewski</i>	29
--	---	----

Na okładce: Biały Kamień na Sępiej Górze w Górach Izerskich. Fot. Krzysztof Gdula

Góry Izerskie

Kiedy dzwoni budzik, czasami mam chęć uciszyć go czymś ciężkim i spać dalej. Dzisiaj obudził mnie kobiecy głos – jakże miła odmiana. Anna, a w jej domu gościliśmy, mówiła o kawie.

Wczoraj wieczorem ustaliliśmy, że pójdziemy na Sępią Górę, ostatnią niepoznaną, dużą i popularną górę w Grzbiecie Kamienickim. Cieszyłem się na myśl o przejściu przez widokowy Kufel i także zbocza Zamkowej. Na mapach podawana jest nazwa Kocioł, ale nasza gospodyni i znawczyni tych gór obstaje przy Zamkowej, najwyraźniej nie tylko w moich górach nazwy bywają zmienne.

Z domu Anny na Kufel wejdzie się w kilka minut. Na szczycie jest parę drzewek, dwie ławki, kamienie i symboliczny słup graniczny, znak nieformalnego związku ludzi mieszkających w Izerach. Są widoki na dalekie i najdalsze pogórze, po bokach na sąsiednie góry, a z tyłu na lasy Blizbora. Dla mnie najurokliwsze są zbocza opadające



Blizbor ze zbocza Zamkowej

ku wsi Kotlina: łąki z drogami ocienionymi drzewami, kępy brzoź, w dole domki wioski, a po drugiej stronie doliny zbocza Zamkowej przyciągające wzrok swoim wyglądem. Odkrytymi stokami Blizbora można pójść w górę doliny, tam, gdzie zwęza się i podnosi ku zalesionym górcom. Mam chęć poznać to przejście. Dzisiaj zeszedliśmy jasnym, przyjaznym, swojskim zboczem Kufla między domy wioski.

Schodząc na dno doliny i widząc po drugiej stronie wznoszące się zbocza, na które zaraz trzeba się będzie wdrapywać, czasami przychodzą do głowy myśli o przejściu w powietrzu, górą, bez tracenia wysokości, może jakimś wyimaginowanym mostem, ale, że ten nie chce się pojawić, pozostaje zasapane drapanie pod górę.

Jednak nierzadko udaje mi się dostrzec urok przemian perspektywy w tych zmianach wysokości, co przynajmniej w części rekompensuje trud jej zdobywania.

Domy zmieniają się z malusich zabaweczek, domków dla krasnoludków, w prawdziwe duże domy, a dolina, początkowo tak głęboka i niedostępna, obniża się i otwiera ku schodzącemu. Domy rozbiegają się, dając mi przejście i oto znajduję się w innym świecie: ze stałym i bliskim horyzontem wokół domów, z życiem zamkniętym w ciasnym kręgu. Bywa wtedy, że mam ambiwalentne odczucia: zostania tutaj, zapuszczenia korzeni, wrośnięcia w tę ziemię, ale jednocześnie spoglądam wyżej, na zbocza widoczne powyżej dachów domów i czuję w sobie pragnienie zostawienia wszystkiego i pójścia tamtą drogą. Jakby na potwierdzenie mojego wyboru, kiedy idę pod górę, domki wioski maleją, a dolina się zamyka. Zostaje droga przede mną.

Droga męcząca podejściem, ale wiele obiecująca.

Na niewielkiej długości naszego szlaku w poprzek wioski widziałem trzy nowe domy. Cieszy mnie chęć mieszkania w górach, w cichych wioskach, cieszy także jako oznaka wzrostu zamożności społeczeństwa, mam jednak nadzieję na niezmienną charakteru tej wioski i wielu jej podobnych. Wolałbym, żeby nie zmieniły się w noclegownie zamożnych miastowych ludzi.

Cała droga, aż po ruiny schroniska, jest tam widokowa. To droga, na której wędrowiec co parę minut zatrzymuje się i patrzy. Rano mgła utrzymująca się w dolinie, przy odsłoniętych szczytach gór, tworzyła



Ruiny schroniska i śmieci na Zamkowej

wy pytanie: co mogą myśleć o nas Niemcy odwiedzający te miejsca? Nie dość, że pozwoliliśmy na rujnację budynków mogących nadal służyć ludziom, to jeszcze zasypujemy je śmieciami.

Wstyd.

Niewiele dalej, na szczycie uskoku, wznoszą się Skałki Zakochanych. Widok z nich, same skały i ich usytuowanie na zboczu, warte jest wejścia i zobaczenia, otoczenie jest jednak zaniedbane. Przez chwilę miałem chęć wydrapać inicjały na skale, ale zaraz obruszyłem się na siebie: cóż to za pomysły! Poszliśmy w stronę Sępiej Góry.

Widoki z poznanych skał są dalekie i ładne. Z Białego Kamienia i ze Skały Zofii widać dolinę z malusimi domkami Świeradowa oraz wysokie góry po drugiej stronie. Najwyższa, Stóg Izerski, przyciąga wzrok wielkością i masywnością, wznosząc się bez mała trzysta metrów ponad Sępią Górę. Tę różnicę wysokości widać i robi ona wrażenie.

Dla mnie cechą charakterystyczną Gór Izerskich są szutrowe drogi wiodące wiele kilometrów świerkowymi lasami. Idealnie nadają się do jazdy rowerem lub do biegu na nartach, ale i dla pieszych wędrowców mogą mieć urok, jeśli ci nie będą zbyt skupieni na celu albo za cel obiorą samą wędrowkę. Wszak nieśpieszna wędrowka lasem, zwłaszcza w ładny dzień, ma wartość samą w sobie i nie ma potrzeby jej uzasadniania.

Nawet i teraz, w drugiej połowie listopada, o którym w maju myślimyomalże ze zgrozą, lasom nie brakuje zmienności i kolorów. Dzisiaj widziałem je zielonymi, ale i rudymi od modrzewiowego igliwia, a nawet w szarej tonacji porostów rosnących na pniach drzew. Przy ciemnej drodze pod świerkami widziałem sporo prawdziwków: trzy były młode, pękate i zdrowe, suszą się teraz przy kaloryferze.

Jednak jeśli nastawić się tylko



Na Sępiej Górze, w głębi Świeradów-Zdrój i Stóg Izerski

niebanalne obrazy, natomiast po południu dolinę widzieliśmy przez chwilę w słońcu.

Niestety, barbarzyńcy nie ominęli miejsc tak ładnych: widziałem dwie kupy plastików z rozebranych samochodów, trzecią w samych ruinach.

Kiedy patrzyłem na zniszczone budowle schroniska, ślady ognia na zwalonym dachu i śmieci wylewające się z okien piwnicy na drogę, przyszło mi do głowy,

na cel, na wybrany szczyt czy punkt widokowy, postrzeganie szlaku i jego oceny ulegają znacznym zmianom. Wtedy godzinna albo i trzygodzinna droga lasem bez widoków może stać się monotonna, skoro jest tylko drogą do celu. Widziałem zmęczonych, spoczonych ludzi wchodzących na Sępią Górę szlakiem od strony Świeradowa, a jest on tam stromy i niewątpliwie męczący.



Skala Zofii

Weszli na Biały Kamień, gdy już tam byliśmy, popatrzyli i poszli w dół, z powrotem do miasteczka, nim my poszliśmy dalej. Chciałbym zapytać ich na dole, jak oceniają swoje wejście na górę.

Dlaczego tak popularne są te góry, skoro poza nielicznymi wyjątkami, są w nich jedynie punkty widokowe, do których dociera się po długiej wędrówce szutrówką wśród świerków? Co przyciąga ludzi do tych gór?

Zadałem to pytanie i Annie mieszkającej pod Blizborem. Odpowiedziała, że moda. Zapewne ma rację, ale taki powód tak naprawdę nic mi nie wyjaśnia, a wprost odwrotnie, bo zaciemnia. Jakże to? Idzie ktoś na męczący szlak dla mody? Czyli po co? Dla pochwalenia się? Wierzą, że dobrze wybrali, skoro skopiowali wybór tak wielu? Nie rozumiem takich wyborów, bo dla mnie nie są żadnymi wyborami. Wybiera ten, kto chce poznać tamtą drogę, ten skrót, to przejście, ten las czy strumień, wybiera ten, kto chce wejść na górę, mimo że ze szczytu nic nie zobaczy i nie bardzo będzie miał komu się pochwalić. Poszedł, bo go tam nie było, bo chciał.

To są wybory i myślę, że tak wybiera Anna kochająca te góry.

Pójdę dalej, ryzykując twierdzenie o budzeniu naszego związku z górami nie tyle przejściem popularnym szlakiem na punkt widokowy, co włączeniem się po miejscach niemających uznawanych walorów widokowych, przynajmniej na pozór. Jak atmosferę świąteczną najłatwiej buduje się przygotowaniami do świąt, tak nasze przywiązanie do gór i dostrzeżenie pełni ich uroku znajdzie się, włączając zapomnianymi duktami albo na ustroniu, szukając skały lub źródła.



Opisy moich górskich wędrówek, uzupełnione zdjęciami, są w dwóch moich książkach dostępnych w wielu księgarniach internetowych. To „Sudeckie wędrówki” i „Góry Kaczawskie słowem malowane”.

Krzysztof Gdula

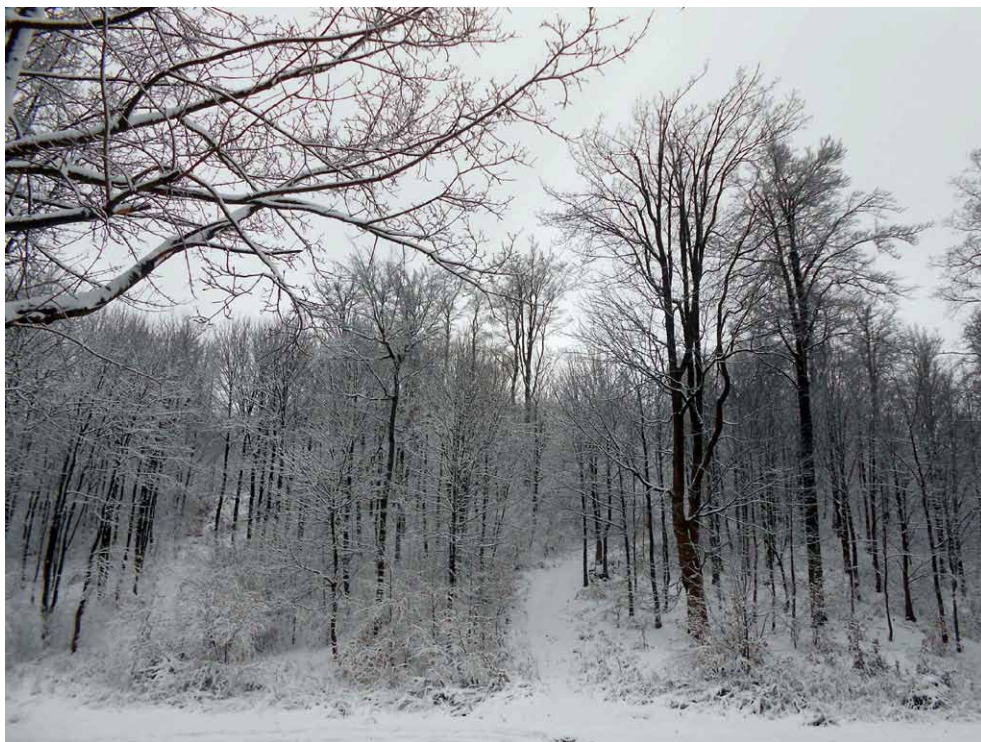
Blizbor ze zbocza Zamkowej

Rosochatka w Masywie Chełmca

Wędrując żółtym szlakiem z wałbrzyskiego Białego Kamienia na Chełmiec (851 m n.p.m.) w Górach Wałbrzyskich, ściślej w Masywie Chełmca („Masyw Chełmca” z wielkich liter, bo to nazwa geograficzna), osiągniemy w pewnym momencie przełęcz położoną na wysokości 713 m n.p.m. Przez przełęcz tę przejdziemy też, maszerując na wymienioną górę zielonym szlakiem z centrum Boguszowa, będącego częścią miasta o nazwie Boguszów-Gorce. O jakiej przełęczy mowa? Oczywiście o tytułowej Rosochatce.

Kiedy taka nazwa tej przełęczy weszła w życie? Odpowiedź jest krótka – 13 lipca 1949 r. To właśnie tego dnia weszło bowiem w życie Rozporządzenie Ministra Administracji Publicznej z dnia 28 maja 1949 r. o

przywróceniu i ustaleniu nazw miejscowości. Tak, tak – to nie błąd, taka była nazwa tego aktu prawnego. Można się z nim zapoznać w Monitorze Polskim z 1949 r. (nr 44, poz. 592). Zagłębiając się w jego lekturę, zauważymy, że pod numerem 68. w części dotyczącej Sudetów Środkowych figuruje w nim następujący zapis „(Ladestatt) 710 Rosochatka”. Jak łatwo się domyślić „Ladestatt” to wcześniejsza – niemiecka nazwa Rosochatki. Wspomnianym rozporządzeniem ustalono też w brzmieniu polskim nazwy gór, pomiędzy którymi znajduje się ta przełęcz, czyli Chełmca i innej góry wznoszącej się na wysokość 751 m n.p.m., nazywanej



Zbocze Cichwy z Rosochatki 28 grudnia 2019 r.

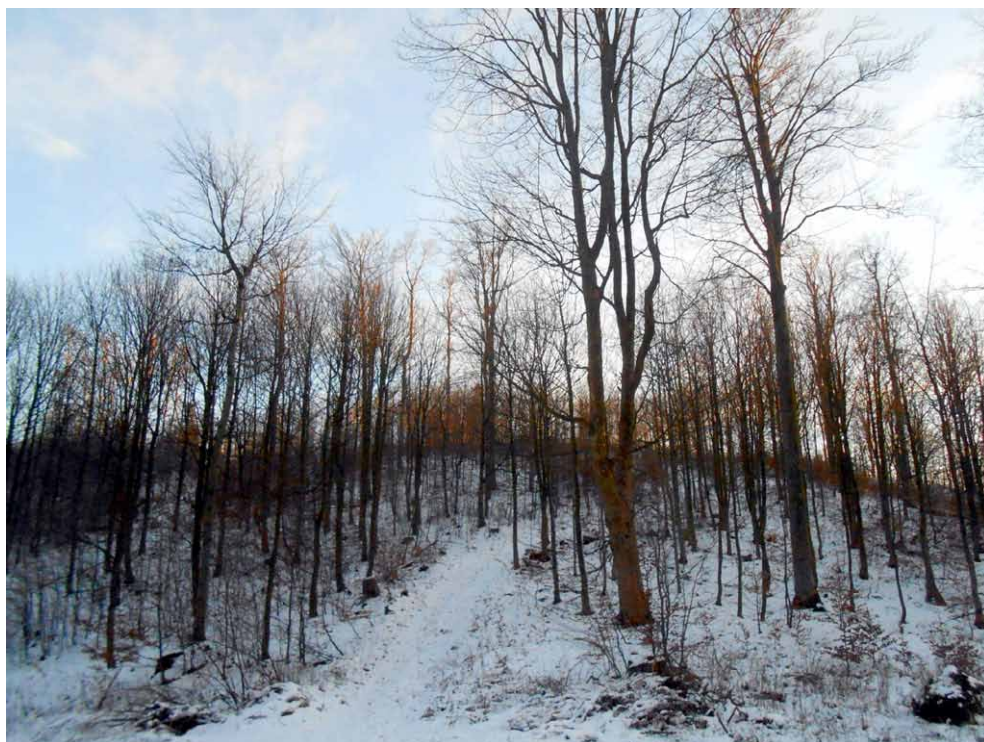
do 1945 r. Kuh-Berg, a współcześnie określanej jako Cichwa lub... Cichawa. Skąd się wzięły te dwie różne ostatnio wymienione nazwy tej samej góry? Otóż na mocy ww. rozporządzenia góra, zwana do 1945 r. Kuh-Berg uzyskała polską nazwę Cichawa. Bardzo szybko jednak ją zmieniono – w miejsce nazwy Cichawa pojawiła się ww. nazwa Cichwa. Zmiana weszła w życie 13 lutego 1950 r., a więc zaledwie kilka miesięcy po wejściu w życie ww. rozporządzenia. Dokonano jej Zarządzeniem Ministra Administracji Publicznej z dnia 6 lutego 1950 r. w sprawie zmiany nazw obiektów fizjograficznych (zob. Monitor Polski z 1950 r. nr 16, poz. 165). Zgodnie z jego § 1 „Zmienia się ustalone zarządzeniem Ministra Administracji Publicznej z dnia 28 maja 1949 r. (Monitor Polski Nr A-44, poz. 592) następujące nazwy obiektów fizjograficznych (...) (Kuh-B.) Cichawa na Cichwa”. Na marginesie warto zwrócić uwagę, że pomimo iż w zacytowanym fragmencie § 1 ww. zarządzenia pojawia się zwrot „zarządzeniem Ministra Administracji Publicznej z dnia 28 maja 1949 r.” to faktycznie chodzi o wspomniane wyżej rozporządzenie, którym to rozporządzeniem minister zarządził „co następuje”, a nie o zarządzenie. Ale starczy takich wywodów.

Co można zobaczyć będąc na Rosochatce w Masywie Chełmca? Spore śródleśne miejsce, z rejonu którego rozchodzą się leśne drogi i ścieżki. Blisko drzewa – na którym widoczne są znaki szlaków zielonego i żółtego – znajduje się jedna ze stacji Drogi Krzyżowej Górniczego Trudu. Konkretnie jest to jej stacja 7. Na płycie przeczytamy napisy: „VII DRUGI UPADEK PAMIĘCI GÓRNIKÓW KOPALŃ RUD METALI”. W innym miejscu stoi z kolei tablica z tekstem o tematyce przyrodniczej. Oczywiście, dookoła widać lasy porastające tutejsze górskie zbocza. I w zasadzie to przede wszystkim rzuca się w oczy po przybyciu na Rosochatkę.

Dla niektórych tytułowa przełęcz jest tylko jednym z miejsc, przez które przechodzą podczas górskiej wędrowki na – leżący w granicach administracyjnych Szczawna-Zdroju – wierzchołek Chełmca lub przez które wędrują w drodze z jego wierzchołka w dół, o ile oczywiście trasa ich marszu wiedzie akurat przez Rosochatkę. Swoją drogą – warto dodać, że przełęcz ta także położona jest w granicach administracyjnych ostatnio

wymienionego miasta. Dla innych górską piesza wycieczka np. żółtym szlakiem z wałbrzyskiego Białego Kamienia na tę przełęcz i powrót tą samą trasą na Biały Kamień może być celem samym w sobie – też przecież atrakcyjnym. Z kolei dla lubiących zaczynać i kończyć marsz w różnych miejscach, doskonałą propozycją górskiej wycieczki, pozwalającej przejść przez Rosochatkę, będzie wędrówka żółtym szlakiem z Białego Kamienia właśnie na tę przełęcz i dalej zielonym do centrum Boguszowa.

No cóż, nic tylko – po odpowiednim przygotowaniu do wycieczki, w tym ocenie możliwości pokonania danej trasy – zawitać na opisywaną przełęcz, by nacieszyć się tym fragmentem Masywu Chelmea.



I znów zbcze Cichwy z Rosochatki – tym razem 2 stycznia 2020 r.

Bartosz Skowroński

W poszukiwaniu dolnośląskiego śniegu

Choć środek zimy w pełni, śniegu jak na lekarstwo. IMGW wydało komunikat, z którego wynika, że grudzień 2019 roku był trzecim najcieplejszym grudniem od 1951 roku! Średnia obszarowa temperatura powietrza wyniosła 3,9 st. C. Najwyższą temperaturę odnotowano w stacji w Bielsku-Białej w dniu 18.12.2019 r. i wyniosła 17,4 st. C. Ujemne wartości odnotowano jedynie w pasmach i rejonach górskich. Chcąc zatem zobaczyć na własne oczy prawdziwą zimę, wybraliśmy się 28.12.2019 r. w Góry Sowie.

Po godzinnej drodze z Wrocławia zaparkowaliśmy samochód u podnóża gór na wysokości 465 m n.p.m., w malowniczej wiosce otoczonej łąkami i lasami, w Kamionkach. Temperatura otoczenia -2 st. C. Naszą wycieczkę rozpoczęliśmy na wysokości 481 m n.p.m. nieopodal adresu Kamionki 71, ścieżka prowadzi wprost na szlak czarny, omijając przy tym dość ruchliwą i niebezpieczną drogę



Psi towarzysz na szczycie Śpiewaka 701 m n.p.m. Pierwszy śnieg

powiatową 3016D, którą wiedzie zielony szlak. Pierwszy śnieg był dość wysoko, bo na szczycie Śpiewak – 701 m n.p.m.

Wraz z kontynuacją wyprawy czarnym szlakiem w kierunku Koziego Siodła, zwiększała się pokrywa śnieżna i malała temperatura. Na Śpiewaku było już -5 st. C! Wydawać by się mogło, że szlakiem szliśmy jako pierwsi tego dnia, stawialiśmy pierwsze kroki w pięknym, białym puchu. Na wysokości 800 m n.p.m. warstwa śnieżna była już całkiem spora, jednak nie sprawiała trudności w wędrowce, ponieważ nie było w zasadzie gołego lodu. Temperatura była dość niska, śnieg utrzymywał się na drzewach, malując przy tym piękne krajobrazy. Brak wiatru i piękny, słoneczny dzień to idealny czas na podobną wyprawę.

Dochodziliśmy do Koziego Siodła, tuż za nami wędrowała tylko jedna para turystów. Poza tym nikogo więcej. To idealny szlak, jeżeli szukasz spokoju i ciszy pośród pięknej przyrody. Na Kozim Siodle – 888 m n.m.p. gwarno i głośno, mnóstwo turystów wybrało się, aby spalić świąteczne kalorie. Spotkaliśmy licznych narciarzy biegowych, turystów z dziećmi, rowerzystów (!) i turystów z psami, co dla naszego psa stanowiło wielką atrakcję, nowi nieznajomi. Młodszy i starsi podziwiali uroki zimy. Do szczytu Wielkie Sowy



Na wysokości powyżej 800 m śniegu było znacznie więcej!



zostało nam 127 metrów przewyższenia, jednak było coraz zimniej, bo -10 st. C! Po łyku ciepłej herbaty i kawałka świątecznych smakołyków ruszyliśmy w drogę powrotną, tym razem szlakiem czerwonym w kierunku Przełęczy Jugowskiej przez Rozdroże pod Kozią Równią – 869 m n.p.m.

Na drodze powrotnej turystów było znacznie więcej w obu kierunkach. Trasa miejscami była dość niebezpieczna, ponieważ na ścieżce leżało mnóstwo oblodzonych kamieni, miejscami sam lód przykryty cienką warstwą śniegu. Na szczęście, po 40 minutach dotarliśmy na polanę przed Przełęczą Jugowską. W tym miejscu rodziny z dziećmi spędzały wolne sobotnie popołudnie na sankach. Na Przełęczy Jugowskiej – 801 m n.p.m. było mnóstwo samochodów, co tłumaczyło, skąd wzięli się ci turyści na polanie. Stamtąd zielonym szlakiem dotarliśmy do hotelu Czarny Rycerz – 497 m n.p.m., następnie wprost do samochodu. Trasa zajęła nam 4,5 godziny.

Kinga Jeżak

Trasa powrotna obfitowała w piękne krajobrazy!

0 syworze, żętycy i męskim warzywie

B było bezwietrznie, cisza nieziemska. Słyszałem bicie własnego serca i świszczący oddech. Doszedłem do bacówki, baba poczęstował mnie żętycą. Wydała mi się rozcieńczona. Obok szopy dwa konie, które wyraźnie nie chciały jeść siana, gardziły nim, coś tam tylko skubały. Baca zauważył, że na nie patrzę i ze złością powiedział:

- Zarazy, nie smakuje im siano.
- Co mają jeść, przecież to sywor! – wyrwało mi się.

Baca spojrział na mnie spode łba, coś mu zajaśniało, bo wyraźnie zauważyłem iskierki w oczach. Poszedł do bacówki i przyniósł drugi kubek z żętycą, ale jaką! Boże drogi, aż mnie zatkało! Była wyborna!

– Wiecie, jak się znacie na sianie, to na żętycy też. Jesteście eleganccy, panie, bo nie powiedzieliście, że żętyca, którą piliście, jest dobra dla świń – wypalił bez ogródek.

Parsknąłem śmiechem i prysnąłem żętycą, tak że miał ją nie tylko na twarzy, ale w nosie i w oczach. Obtarł się rękawem i śmialiśmy się na całą halę.

Gwoli wyjaśnienia, pewnie nie wszystkim wiadomo, co to sywor? Jest sianem w kiepskim gatunku używanym na ściółkę. Mądry byłem, bo niegdyś pracowałem nad redakcją i przygotowaniem wydania „Słownika gwary orawskiej” Franciszka Fitaka. Zaraz w myślach powiedziałem: dzięki Franku za pomoc! Gdybyś wtedy był ze mną na hali, pewnikiem pilibyśmy tę wyborną żętycę z jednego kubka.

Góry mnie wciąż zaskakują, choćby męskim warzywem z wiejskiego sklepiku. Po kilku dniach pobytu w górach zszedłem do wsi zrobić zakupy na dalszą wędrówkę. Organizm domagał się witamin – owoców i warzyw. Ze sklepiku wychodziła jakaś para wyraźnie rozbawiona. W środku nie było już nikogo, sprzedawca przywitał mnie:

– Pan też życzy sobie męskie warzywo?

Zaskoczył mnie, ale nie dałem po sobie poznać, wszak jestem mężczyzną, kiwnąłem głową.

– Standard? – dodał.

– Niech będzie – odpowiedziałem niepewnym głosem.

Ki diabeł, o co tu chodzi? Zapłaciłem i dostałem coś większego w papierowej torbie. Z ciekawości zajrzałem, a w środku były... brukselki. Tęgą musiałem mieć minę, bo gość nachylił się, ściszył głos, klepnął mnie w ramię i familiarnie oświadczył: – dorzuciłem panu piętnaście deka.

Kiedy chowałem torebkę do plecaka, drugi raz się nachylił i równie ściszym głosem dodał: gratis.



Gdy wróciłem do schroniska, dałem brukselki do gotowania. Kolega prowadzący obiekt popatrzył do woreczka i wyrzucił z siebie:

– Coś ty, nie teraz, wydaję kolację, a nimi to zasmierzę całą kuchnię i jadalnię. Poczekaj, niech turyści wyjdą, nikomu to nie będzie przeszkadzało.

– Ale to jest męskie warzywo – wyrwało mi się.

Uśmiech zagościł na jego twarzy i wybąkał:

– Rozumiem, ale i tak musisz poczekać, nie bądź taki napalony.

Widać wiedział, co to za warzywo! Był zajęty wydawaniem posiłków i nie miałem okazji zapytać, o co chodzi i dlaczego tak jest postrzegane. W końcu doczekałem się, ledwo zjadłem połowę ugotowanej brukselki i zasnąłem jak suseł przy schroniskowym telewizorze. Następnego dnia zafundowałem sobie dwunastogodzinną trasę i wprost puchłem na ostrych podejściach. Może to przez brukselkę?

Po latach znajoma dietetyczka wyjaśniła mi właściwości tego warzywa, małego z wielką energią. W każdym razie od czasu do czasu, kupując na bazarze to warzywo, uśmiecham się figlarnie. Korzystnie na testosteron wpływają także inne zielone warzywa, m.in.: brokuły, pietruszka czy kalafior, ale mnie odtąd z męskim warzywem kojarzy się li tylko brukselka.

Schodziłem powoli do Białej Wody, słońce zachodziło. Patrzyłem z zachwytem na widoki skąpane w promieniach złota, na jego obrzeżach kapiące



agresywną czerwienią. Bajka! Jak foto-grafiki artysty Marka Jennera, usytuowane między malarstwem, a fotografią. Wszystkiego było w nadmiarze: i barwa, i klimat, i uczucie, i cisnęła się na usta modlitwa ludzi gór:

– Boże Gór i Panie wszystkich szczytów! W Twoich górach, które są rękami ziemi wzniesionymi w modlitwie do Ciebie, pokonując skałę i wysokość, siebie samego i swoją niemoc...

Schodziłem i pa-

trzyłem oczami duszy, z daleka słyszałem wołania juhasów zaganiających owce do koszar. Ostatnie już czerwone promienie zachodzącego słońca ocierały się o pnie buków i rozjaśniały je. Poezja!

Ryszard M. Remiszewski

W dolinie Dolnej Odry

Dolina Dolnej Odry rozciąga się na długości ponad 60 km między Szczecinem a Hohensaaten. W latach 1906-1928 utworzono tu sieć polderów, które są w stanie pobrać do 130 mln m³ wody, chroniąc przed powodzią.

Dolinę Dolnej Odry można zwiedzać pieszo, rowerem czy kajakiem. Ja formę pieszą połączyłem z objazdem autokarem podczas wyjazdu studyjnego w dniu 6.6.2019 roku do Parku Narodowego Dolnej Odry (Nationalpark Unteres Odertal). Warto zauważyć, że park ten powstał w 1995 roku. Funkcjonuje w myśl zasady „pozostawić przyrodę samej sobie”.

Po wyruszeniu autokarem ze Szczecina w tematykę wyjazdu studyjnego wprowadziła nas dr hab. Barbara Kryk, prof. Uniwersytetu Szczecińskiego, przedstawiając wiele ciekawostek o regionie. Po przyjeździe zostaliśmy powitani w pobliżu wieży widokowej w Mescherin przez Dirka Treichela – dyrektora Parku Narodowego Dolina Dolnej Odry oraz dra Wojciecha Zbaraszewskiego z Zachodniopomorskiego Uniwersytetu Technologicznego w Szczecinie. Przedstawili nam oni program wyjazdu studyjnego.

Następnie udaliśmy się na wieżę widokową w Mescherin, która umożliwia obserwację przyrody Międzyodrza. Wieża została otwarta 25 lipca 2014 roku.

Potem przeszliśmy do Polski przez most na Odrze. Poszliśmy do pawilonu multimedialnego zlokalizowanego na terenie Parku Krajobrazowego Dolina Dolnej Odry. Tam przywitali nas Agata Suchta i Igor Szakowski z Zespołu Parków Krajobrazowych Województwa Zachodniopomorskiego i przedstawili nam przyrodniczy obszar doliny Dolnej Odry. W pawilonie zapoznaliśmy się z tablicami informacyjnymi o wodzie, glebach, najważniejszych siedliskach, roślinach lądowych, rybach, płazach, gadach, ptakach, ssakach i bezkręgowcach.

Po powrocie na niemiecką stronę granicy pojechaliśmy do Criewen. Tam prowadzenie wyjazdu studyjnego przejął dr Michael Tautenhahn – zastępca dyrektora Parku Narodowego Dolnej Odry. Na miejscu czekał na nas obiad w Gasthaus & Pension Zur Linde, który jest jednym z partnerów Parku Narodowego Dolina Dolnej Odry.

Po obiedzie poszliśmy do Domu Natura 2000. Jest to centrum turystyczne i wystawiennicze. Prowadzona jest tu sprzedaż artykułów związanych z obszarami Natura 2000 i parkami oraz regionalnych niemieckich i polskich wyrobów rzemiosła artystycznego. Dom Natura 2000 jest także miejscem startu wycieczek

Fot. Zbigniew N. Piepiora



Wieża widokowa w Mescherin



Widok z wieży widokowej w Mescherin

indywidualnych i grupowych oraz wypożyczalnią książek, czasopism, urządzeń do edukacji ekologicznej, sprzętu outdoorowego, kajaków i rowerów.

Z Domu Natura 2000 przeszliśmy do Domu Parku Narodowego, który otwarto w 2000 roku. Znajduje się tu interaktywna wystawa krajobrazu łęgowego nizin Odry, makiety krajobrazu i przekroje poprzeczne trzęsawisk ukazujące przemiany, jakie zachodziły w dolinie Dolnej Odry. Można tu także poszybować na grzbiecie dzikiej gęsi nad krajobrazem doliny rzecznej czy zobaczyć akwarium z rodzimymi gatunkami ryb.

Z Domu Parku Narodowego pojechaliśmy na punkt widokowy w Stolpe, który był ostatnim akcentem wyjazdu studyjnego. Na zakończenie warto dodać, że wyjazd studyjny odbył się w ramach projektu INT107 „Współpraca transgraniczna między uczelniami i dużymi obszarami chronionymi w Euroregionie Pomierania”. Projekt został dofinansowany przez Unię Europejską ze środków Europejskiego Funduszu Rozwoju Regionalnego (EFRR) w ramach Programu Współpracy Interreg V A Meklemburgia-Pomorze Przednie / Brandenburgia / Polska.

Fot. Zbigniew N. Piepiora



Autor szybujący na grzbiecie dzikiej gęsi nad krajobrazem doliny rzecznej

Zbigniew Norbert Piepiora

XX Jubileuszowy Międzynarodowy Rajd Pieszy IVV

“Łużyckie Wędrówki”

w ramach turystycznej imprezy

“3 Dni - 3 Kraje - 3 Wędrówki”

odbędzie się w dniu 24.04.2020r.

Organizator imprezy:
Oddział Łużycki PTSM w Lubaniu
59-800 Lubań, ul. Łużycka 1
tel. 75 721 6580, kom. 604 927 247
szczegółowe informacje na stronie:
www.ptsmkluban.vipserv.org/menu3dni.htm



0 sztuce zawracania

Na początku proponuję zapoznanie się z relacją z trzech akcji ratunkowych na Babiej Górze prowadzonych przez GOPR w sobotę i niedzielę 4 i 5 stycznia. To częściowo wyjaśni tytuł tego odcinka, który wbrew pozorom nie będzie o „zawracaniu Wisły kijem”. Relacja pochodzi ze strony internetowej Beskidzkiej Grupy GOPR, czyli z najlepszego źródła.

Pierwsze zgłoszenie od turystów, którzy mogą potrzebować pomocy nadeszło w sobotę wieczorem. Wyprowadzenie ratunkowe wówczas nie ruszyło. GOPR monitorował jednak telefonicznie dwójkę turystów biwakujących po słowackiej stronie partii szczytowych masywu. Turysty ci odmówili bowiem udzielenia pomocy () i wezwania ratowników Horskiej Zachrannej Służby ze Słowacji. Chwilę po 9 godz. rano w niedzielę do centrali GOPR w Szczyrku wpłynęło zgłoszenie od dwóch osób znajdujących się w eksponowanym terenie po północnej stronie grani, w rejonie Żlebu Poszukiwaczy Skarbów. Jak się okazało, są to ci sami turyści (*), którzy biwakowali po stronie słowackiej – relacjonuje GOPR. (...) Po ponad trzech godzinach udało się im dotrzeć do poszkodowanych, którzy po wstępnym badaniu, zaopatrzeniu i ogrzaniu zostali z asekuracją wyprowadzeni na grań. W czasie tych działań jeden z zespołów ratowniczych przypadkowo spotkał rodzinę z dzieckiem schodzącą zamkniętym szlakiem żółtym (Perć Akademicka) w stronę schroniska. Turysty byli przekonani, że znajdują się na szlaku czerwonym prowadzącym w stronę Przełęczy Brona (**). W towarzystwie dwóch ratowników zostali oni wyprowadzeni na grań i sprowadzeni do schroniska. Cała trójka była w znakomitej kondycji, nie wymagali udzielenia pomocy medycznej – informuje GOPR. (...) W trakcie działań do zespołu znajdującego się w rejonie kopuły szczytowej dotarła informacja o dwóch osobach zagubionych na grani szczytowej pomiędzy Diablakiem a Gówniakom (***)*

Powodem zagubienia był bardzo silny wiatr, brak widocznych oznaczeń szlaku i praktycznie zerowa widoczność. W ich kierunku udało się kolejnych dwóch ratowników, osoby poszkodowane udało się odnaleźć niedaleko szczytu w niedługim czasie. Okazało się, że są to 4, a nie jak pierwotnie sądzono 2 osoby. Poszkodowani asekurowani liną zostali sprowadzeni do schroniska na Markowych Szczawinach – skąd samodzielnie udali się do Zawoi. (...) Poszkodowani znajdujący się w Żlebie Poszukiwaczy Skarbów po wyprowadzeniu z asekuracją na grań zostali sprowadzeni na Markowe Szczawiny, obydwaj znajdowali się w łagodnym stadium hipotermii – po ogrzaniu pozostali na nocleg w schronisku.

Jak widać przełom roku to okres wzmożonego ruchu turystycznego i jednocześnie nawału pracy ratowników górskich. Jest tak od wielu lat, choć zmienia się „jakość” zdarzeń i akcji. Jeszcze w latach 80-tych XX wieku turystyka zimowa nie była popularna, z czasem, gdy możliwości zakupu odpowiedniego wyposażenia i ubiorów zmieniły się wręcz „kosmicznie”, zaczęło przybywać amatorów zimowej turystyki. Dotyczy to praktycznie wszystkich popularnych latem rejonów górskich. Wzrosła znacznie ilość zimowych turystów, ale jakość tej turystyki niewiele zmieniła się na lepsze. Świadczy o tym bardzo duża ilość interwencji



**Akcja GOPR, Babia Góra 5.01.2020.
Źródło: GOPR Grupa Beskidzka**

ratowników górskich, udających się na poszukiwania i ratunek. Dzieje się tak szczególnie w Tatrach, w rejonie Babiej Góry i Pilska, w Bieszczadach i w Karkonoszach. Nie oznacza to, że inne, mniej wymagające góry są „pokrzywdzone”. Jest tam tylko mniej turystów niż w wymienionych powyżej, stąd akcji mniej i są mniej spektakularne, nie są także nagłaśniane przez media.

Przeglądając filmiki na *YouTube* często widać zimowych babiogórskich turystów odzianych doskonale, zaopatrzonych w raki i kije, a także z czekanami w rękach. To głównie na Perci Akademików. I bardzo dobrze. Odpowiedni sprzęt powinien być używany, zwłaszcza raki bądź tzw. raczki turystyczne. Na pewno dzięki popularności tego sprzętu znacznie mniej jest bolesnych upadków na skutek poślizgnięcia. Jednocześnie ilość poważnych wypadków i akcji ratunkowych jest coraz większa. Dlaczego tak się dzieje? Ano dlatego, że jak powiedział naczelnik TOPR Jan Krzysztof „*Gadżety nie zrobią z amatora himalaisty*” (...) *Ratujemy coraz więcej świetnie wyposażonych turystów, którzy nie mają żadnego doświadczenia w górach. Bo zegarek z GPS-em nie zastąpi zdrowego rozsądku*” (...) *Coraz więcej ludzi, często świetnie wyposażonych, idzie w wysokie góry bez odpowiedniego wykszolenia i doświadczenia*. No i właśnie o to chodzi. Jestem ciekaw, gdyby zrobić sondę wśród np. zimowych „babilo-zdobywców”, czy: 1. znają masyw z innych – letnich wędrowek, 2. czy znają dokładnie przebieg szlaków na Babiej (**), 3. czy mają doświadczenie zimowe w niższych – łatwiejszych górach, to jakie byłyby odpowiedzi. Obawiam się, że większość jest po raz pierwszy zimą w górach, że znajomość grani jest powierzchowna, znajomość warunków zimowych jest żadna, że owszem byli już RAZ na Babiej, ale latem i ...że było fajnie. Przypuszczam, że podobnych odpowiedzi byłoby niemało także wśród ludzi idących zimą w szczytowe partie Tatr, obojętnie: Zachodnich czy Wysokich. Niestety, ale **dominuje brak doświadczenia i brak wyobraźni**. Nawiązując do omawianych wyżej przypadków, powiem tak: nikt, kto ma trochę wyobraźni i instynkt samozachowawczy, nie pakuje się świadomie w złe warunki, jakie BARDZO CZĘSTO są na Babiej Górze. A jest to góra niewybaczająca błędów. Najczęściej przed schroniskiem na Markowych Szczawinach bywa spokojnie. Rzadko kto spogląda na czubki drzew i wysoko w niebo, pozorny spokój zachęca do wyruszenia na szczyt. Zatem radzę stanąć na chwilę i spojrzeć do góry: raz na drzewa, raz w niebo. Czubki drzew jeszcze nie dają odpowiedzi na pytanie co się dzieje na grani, ale szybkość, z jaką przesuwały się chmury, już tak. Dlaczego jest to tak ważne? Ponieważ głównym przeciwnikiem turysty na babiogórskiej grani nie jest mróz, nie jest nawet opad śniegu, tylko wiatr. Może nawet nie padać śnieg, może być czyste niebo i słońce, ale gdy wieje 120 na godzinę, to może być niedobrze. Gdy zaś grań jest w chmurach to jest jeszcze gorzej, a najgorzej, gdy do kompletu pada śnieg. Wtedy widoczność spada niemal do zera, tzn. widać na wyciągnięcie ręki. Wtedy nic nie widać i nawet google niewiele dają, ot tyle, że nie pierze po oczach. Właśnie dlatego czwórka turystów zabłądziła (***) na prostym odcinku między Diablakiem a Gówniakiem.

Nie demonizuję Babiej Góry i zimowego po niej chodzenia. Choć mieszkam daleko od Babiej to bywam tam dość często, nie chce mi się liczyć, ale było to ponad sześćdziesiąt razy o każdej porze roku, nie brakowało biwaków – wyłącznie zimowych od listopada do kwietnia. Pewnego razu, gdy po raz trzeci byliśmy umówieni ze znajomymi na sylwestrowe biwakowanie, przyszliśmy na Markowe dość wcześnie i było dość czasu, by zrobić rozpoznanie, co u góry widać i słychać, bo jakoś nam się ta pogoda niespecjalnie podobała. Nie chcieliśmy powtórki z Wołowca, kiedy to niemal zdmuchnęło nas ze szczytu razem z namiotami. Poszliśmy więc na „rozpoznanie bojem”. Na szczyt weszliśmy, ale z następującą wiedzą: to nie są warunki do biwakowania, nie ma mowy o znalezieniu miejsca, w którym dałoby się postawić namioty. Wiało wszędzie, po stronie słowackiej i po naszej, wzdłuż i w poprzek grani. A przecież przed schroniskiem było niemal cicho! Innym razem ruszyliśmy z kolegą na Starorobociański, a było to drugie podejście. Oba z Przeł. Iwaniackiej przez grzbiet Ornaku. No i znowu klops. Za pierwszym razem na Siwej Przełęczy skończyła się widoczność, a wracać trzeba było chwilami „na czterech” posługując się czekanami i krótkimi „dziabkami” – tak wiało. Bo jest tak, że wiatr zwalający z nóg to nie tylko widoczek w telewizji, to jest realne zagrożenie. Pokazano to w TV i w „necie” na początku stycznia, a „bohaterami” migawki byli dwaj ludzie, próbujący swych sił w pobliżu Śnieżki – nie mieli ani raków, ani kijków i co chwila lądowali na oblodzonym szlaku. Wracając do mojego Starorobociańskiego. Za drugim razem świeciło słońce, było nawet dość ciepło, a w dolinach sielanka – słowem miło i przyjemnie. Niemiło i nieprzyjemnie zrobiło się znowu na Siwej Przełęczy. Choć słońca nie brakowało, to znowu nie było widać po czym się idzie. Wiatr zrywał śnieg i tuman zakrywał wszystko, a z prawej strony urwisko. Nie było wiadomo, czy stoi się na stabilnym podłożu, czy na nawisie. Co było robić? **Trzeba było wrócić**. Na tym polega sztuka zawracania, aby zawrócić póki czas, póki jest się w pełni sił, póki warunki pozwalają na bezpieczny odwrót. Trzeba w odpowiednim czasie podjąć odpowiednią decyzję. Niestety, w wielu przypadkach takiej decyzji brakuje, stąd kolejne interwencje ratowników, interwencje, których mogłoby nie być.

Juliusz Wystouch

XX Spotkanie Śladowe Toruń-Barbarka 2020

XX Jubileuszowe Spotkanie Śladowe Czytelników i Sympatyków „Na Szlaku” odbędzie się zgodnie z wcześniejszą zapowiedzią od czwartku 27 lutego do niedzieli 1 marca 2020 roku w osadzie leśnej **Barbarka koło Torunia**. Bazą będzie schronisko turystyczne „Gościniec”. Pokoje o wysokim standardzie schroniskowym, z łazienkami. Na parterze budynku znajdują się dwie ogólnodostępne sale tzw. jadalnio/pracownie. Jedna z nich wyposażona jest w lodówkę, mikrofalówkę, zmywarę oraz czajniki. Wyposażone są w naczynia i sztuce do ogólnego użytku. Zostały zamówione śniadania (15 zł) i obiadowe kolacje (20 zł). Noclegi w cenie 40 zł + 2 zł tzw. opłaty miejscowej. Całkowity koszt pobytu 340-350 zł, w tym: 3 noclegi, 3 śniadania, 3 obiadowe kolacje i opłata za wykorzystanie sali (jadalnio/pracowni) poza czasem posiłków. Można mieć swoje produkty i korzystać z wyposażenia jadalni. W obiekcie nie ma bufetu z wyrobami na bazie chmielu, słodu i wody, można je przywieźć we własnym zakresie. Adres obiektu na Barbarce: www.szkoła-lesna.torun.pl/o-nas/baza-noclegowa-na-barbarce.html, pod którym można zapoznać się z obiektem. Między „Gościńcem” a „Dworkiem” (hotel) znajduje się bezpłatny parking.

Dojazd do Barbarki własnym pojazdem drogą DW 553 (Toruń – Unisław – Chełmno) i ul. Przysiecką (zjazd z szosy na granicy miasta) lub autobusem MZK linii 31 (od poniedziałku do piątku 8.33, 13.53, 14.53, 17.49) z centrum miasta (platforma przesiadkowa na Al. Solidarności między Urzędem Marszałkowskim a CKK Jordanki). Dojazd do platformy przesiadkowej z dworca głównego PKP autobusami 12, 13, 14, 27. Od dworca autobusowego ok. 300 m pieszo. Dojazd z dworca głównego autobusem 27 do pętli na Wrzósach, skąd pieszo 2 km. Ze względu na prace drogowe w centrum miasta należy sprawdzić rozkład jazdy autobusów MZK na stronie www.mzk-torun.pl/.

Uczestnicy rozliczają się sami z kierownictwem obiektu, natomiast informacji udziela i **zgłoszenia przyjmuje Juliusz Wyslouch** julo.tela@pro.onet.pl tel. 517 222 664 do końca stycznia 2020. Ilość miejsc +/- 30, decyduje kolejność zgłoszeń. Uczestnicy, którzy dokonają zgłoszenia otrzymają e-mailem aktualne informacje dot. dojazdu autobusem miejskim na kilka dni przed XX Spotkaniem. W pobliżu, w Szkole Leśnej funkcjonuje bufet herbaciano-kawowy.

W programie Spotkania Śladowego wycieczki narciarskie w terenie, w przypadku braku śniegu realizowane jako piesze. Wieczorami spotkania wspominkowe z poprzednich imprez (zdjęcia, filmy, itp.).

Zapraszam, Juliusz Wyslouch



Miejsce zjazdu z DW 553 na Barbarkę



Schronisko turystyczne „Gościniec” na Barbarce

65. Ogólnopolski Rajd Narciarski „KARKONOSZE 2020”

W terminie: 07-14.03.2020 r.

Zaprasza:

Oddział PTTK „Sudety Zachodnie” w Jeleniej Górze
przy współudziale:
Miasta Jelenia Góra,
Starostwa Powiatowego w Jeleniej Górze,
Urzędu Marszałkowskiego Województwa Dolnośląskiego,
Komisji Turystyki Narciarskiej Zarządu Głównego PTTK

Rajd przebiegał będzie w Karkonoszach i Górach Izerskich po polskiej i czeskiej stronie na trzech trasach wieloetapowych.

Trasa nr 1: 7-dniowa na nartach Ski- turowych. Góry Karkonosze. Noclegi w schroniskach: Równia pod Śnieżką i na Przełęczy Karkonoskiej.

Trasa nr 2: 8-dniowa na nartach biegowo-śladowych. Góry Karkonosze. Noclegi w schroniskach PTTK: Przełęcz Okraj i na Przełęczy Karkonoskiej.

Trasa nr 3: 7-dniowa na nartach biegowo-śladowych. Góry Izerskie. Noclegi w schroniskach: Orle w Jakuszycach i na Przełęczy Karkonoskiej.

1. Komandor Rajdu Jan Jabłoński.
2. Wicekomandor Rajdu Wanda Oryszczak.

Organizator Rajdu „Karkonosze 2020”:

zgłoszenia do udziału w Rajdzie Narciarskim tylko na „Kartach zgłoszeń” przyjmowane będą do 20 stycznia 2020 r. na adres:

Oddział PTTK „Sudety Zachodnie”, 58-500 Jelenia Góra, ul.1 Maja 86

Tel.: 757525851 fax. 757523627, email: pttk@pttk-jg.pl, www.pttk-jg.pl

Konto: 61 1090 1926 0000 0005 1400 0193 z dopiskiem „Karkonosze 2020”

Regulamin tu: <http://www.pttk-jg.pl/rajd-narciarski-karkonosze.html>

Górski Dom Turysty
"Pod Biskupią Kopą"
48-267 Jarnołtówek 211
tel. 077/439-75-84
www.biskupiakopa.pl
e-mail: biskupiakopa@wp.pl



Co słyhać w klubach?

Co słyhać w klubach? Co do szczegółów, to nie wiem, każdy zainteresowany może poszukać w Internecie, natomiast warto wiedzieć, że przedstawiciele klubów górskich PTTK spotkali się w Krakowie, w sobotę 7 grudnia 2019. Spotkanie prowadził szef Podkomisji Klubów Jacek Nowicki. Frekwencja może nie powalała, ale byli przedstawiciele chyba ponad 20 klubów. Tu warto dodać, że we Włocławku powstał nowy klub, który dopiero raczkuje i na razie nie ujawnia się szerzej. Uzupełniono listę kontaktową, wspomniano XXXIX Zlot Klubów, który odbył się w roku 2019 na Pogórzu Strzyżowskim w Pstrągowej. Sporo miejsca poświęcono informacjom o kolejnym, jubileuszowym, bo XL Zlocie, który w bieżącym roku organizuje Klub Górski „Grań” z Poznania. Odpowiednie informacje oraz formularz zgłoszeniowy zostaną (być może już zostały) rozesłane do klubów. Tą drogą informuję, że kolejny zlot odbędzie się w miejscu dobrze dostępnym (to ważne),



Andrzej Łaczyński rozdaje prezenty uczestnikom spotkania

bo w Wiśle, w dniach 14–17 maja. Bazą będzie ośrodek GEOVITA. Miejsc będzie około 100. Organizatorzy przygotowali bogaty program krajoznawczy i turystyczny w terenie oraz w ośrodku, dostosowany do możliwości i zainteresowań różnych uczestników, z lepszą i gorszą kondycją fizyczną i różnymi zainteresowaniami. Przewidywany koszt udziału jednej osoby to ok. 400 zł, zaś zgłoszenia będą przyjmowane od 1.03 do 15.04. Co do kolejnych zlotów, to można zgłaszać propozycje lokalizacji i organizatorów do Podkomisji Klubów.

Uczestnicy spotkania zostali obdarowani różnymi wydawnictwami (mapy, plakaty, pocztówki) przez Wydawnictwo COMPASS i jego szefa.

Juliusz Wyslouch
5.01.2020

Symposium Górskie KTG ZG PTTK 2019

110. rocznica powstania TOPR była inspiracją dla kolejnego Symposium Górskiego, które, jak każdego roku w pierwszą sobotę grudnia 2019, odbyło się w Krakowie w COTG na Jagiellońskiej. Oficjalny temat symposium to BEZPIECZEŃSTWO I RATOWNICTWO W POLSKICH GÓRACH. Spotkanie prowadzili Jerzy W. Gajewski i Jacek Płonczyński. Gościem specjalnym i niespodziewanym był szef TOPR Jan Krzysztof uczestniczący niemal równocześnie w innym spotkaniu w Krakowie.

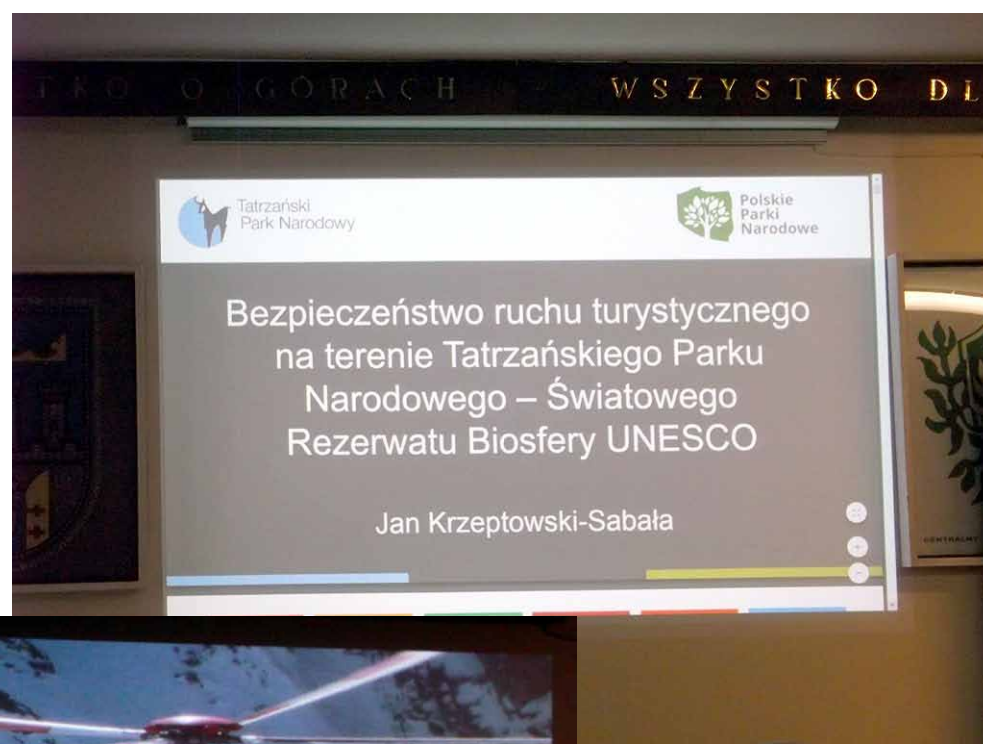
Wszystkie prelekcje i prezentacje związane były z bezpieczeństwem i ratownictwem w polskich górach, przy czym miały one odniesienia do historii turystyki i ratownictwa górskiego oraz do współczesności. Uczestnicy symposium mieli okazję przypomnieć sobie genezę ratownictwa w Tatrach od czasów pierwszych akcji ratunkowych jeszcze przed powołaniem TOPR, przez początek zorganizowanej działalności po rejestracji i rozwój organizacji. Mówiono o bezpieczeństwie w górach, nie tylko na terenie Tatr, ale także w innych grupach górskich, choć głównym tematem były różne aspekty bezpieczeństwa turystów na terenie TPN-u. Przewijał się kontekst Tatr jako Światowego Rezerwatu Biosfery UNESCO. Z dużym zainteresowaniem słuchaczy

Temat Sympozjum

spotkała się prezentacja dotycząca wyposażenia i sprzętu ratunkowego w przekroju historycznym od „bambusa” przez „zestaw alpejski” do śmigłowca SW3 *Sokół*. Jak stwierdził jeden z uczestników panelu dyskusyjnego, przedstawiciel Bieszczadzkiej Grupy GOPR-u, jest to doskonały śmigłowiec do zadań ratunkowych, zaś niewielkie śmigłowce LPR wspierające ratowników np. w Bieszczadach i w innych częściach Beskidów przydatne są w ograniczonym zakresie.

Sympozjum tradycyjnie wspierało Wydawnictwo *Compass*, a zarejestrowani uczestnicy mogli wylosować mapy, przewodniki i albumy terenów górskich.

Juliusz Wysłouch



Zapowiedź kolejnej prezentacji

Ilustracja z prelekcji o sprzęcie ratunkowym

Planowanie wycieczek w czeskich Karkonoszach

Jakie są różnice w udostępnianiu Karkonoskiego Parku Narodowego i Krkonošského Národního Parku? Jakie są wysokości mandatów Správy KRNP? Jakie zmiany nastąpią w 2020 roku w Správie KRNP? – odpowiedzi na te i inne pytania można było uzyskać na szkoleniu pn. „Co należy wiedzieć, planując wycieczki w czeskich Karkonoszach?”.

Szkolenie poprowadziła Ing. Hana Slavičková – zastępca dyrektora i kierownik działu udostępniania Správy KRNP. Tłumaczenie między językami polskim i czeskim zapewniła Barbara Wieniawska-Raj z Karkonoskiego Parku Narodowego.

H. Slavičková przedstawiła uwarunkowania prawne funkcjonowania i regulamin Správy KRNP, zasady odwiedzania KRNP, działania bezpośrednie i pośrednie Správy KRNP. Na koniec odpowiedziała na pytania słuchaczy.

Szkolenie zostało zorganizowane przez Karkonoski

Fot. Zbigniew N. Piepiora



Fot. Zbigniew N. Piepiora



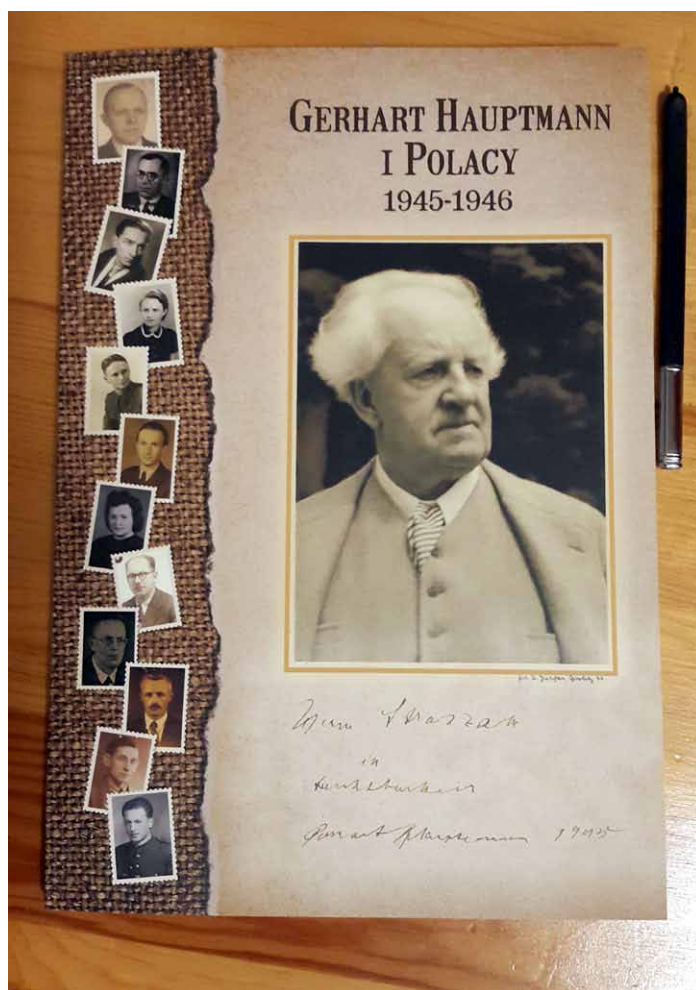
Park Narodowy dla certyfikowanych przewodników KPN. Odbyło się w dniu 17 stycznia 2020 roku o godzinie 17.00 w Karkonoskim Centrum Edukacji Ekologicznej w Szklarskiej Porębie. Było pierwszym tego typu wydarzeniem w tym roku i wzbudziło bardzo duże zainteresowanie w gronie przewodnickim.

Zbigniew N. Piepiora

Przewodnicy sudeccy w Muzeum Miejskim w Jagniątkowie

W poniedziałek 13 stycznia 2020 roku przewodnicy sudeccy w ramach cyklicznych spotkań szkoleniowych odwiedzili Muzeum Miejskie Dom Gerharta Hauptmanna w Jagniątkowie. Dyrektor muzeum Janusz Skowroński przedstawił szczegółowe podsumowanie projektu „Gerhart Hauptmann i Polacy 1945-1946”.

Dzięki zebranych nowym, dotychczas nieznanym dokumentom dowiedzieliśmy się, jakie w tamtym trudnym okresie panowały relacje między polską administracją a noblistą. Dowiedzieliśmy się także, jak Hauptmanna traktowali zwykli ludzie. W ostatnim roku życia pisarz nie miał lekko. I nie chodzi tutaj o nękające go choroby. Sama sytuacja czasu powojennego była trudna dla wszystkich. W sklepach praktycznie nic nie było, brakowało żywności, leków, opału. Dzięki jednak pozytywnemu nastawieniu poszczególnych ludzi rodzina Hauptmanna mogła funkcjonować w miarę normalnych warunkach. Urzędnicy Starostwa załatwiali przydziały żywności czy artykułów potrzebnych na co dzień. Załatwiono nawet, co było rzeczą niemal niemożliwą do przeprowadze-



nia, przydział i przywiezienie do Jagniątkowa 60 ton koksu potrzebnego do ogrzania tak wielkiego obiektu.

Z pokazanych dokumentów wynika, że Polacy podejmowali bardzo skuteczne działania załatwiania spraw, których sam Hauptmann nie miał szans załatwić.

Podobne działania były czynione po śmierci pisarza, kiedy to organizowano transport jego zwłok do Niemiec. Z Jeleniej Góry wyruszył specjalny pociąg nadzorowany przez oddelegowany do tego celu oddział wojska. Dzięki temu, przede wszystkim dzięki pozytywnemu nastawieniu do swojej pracy dowódcy oddziału, po drodze pokonywano wszelkie pojawiające się trudności. Pociągiem tym wyjechała nie tylko wdowa po pisarzu, ale także kilkadziesiąt innych osób narodowości niemieckiej.

Janusz Skowroński podczas prowadzonych kwerend dotarł do materiałów dokumentujących to wydarzenie. Dzięki temu poznaliśmy wiele nazwisk osób uczestniczących w tym przejeździe. Większość z nich już nie żyje. Ich rodziny jednak posiadają różnego rodzaju pamiątki po swoich rodzicach. Sporo z tych

rzucających nowe światło na to, co się wówczas działo, zostało przekazanych do muzeum w Jagniątkowie.

Najważniejszym wynikiem prowadzonego przez wiele miesięcy projektu jest ukazanie, ile w tamtym trudnym okresie miało miejsce pozytywnych działań skierowanych do rodziny Hauptmanna.

Obecni na spotkaniu obejrzeli film dokumentalny „Gerhart Hauptmann i Polacy. Nieznane relacje”. Otrzymali także wydaną przez muzeum książkę pt. „Gerhart Hauptmann i Polacy 1945-1946”.

W publikacji tej zostały przedstawione pozyskane dokumenty oraz treść rozmów przeprowadzonych z rodzinami i bliskimi osób, które możemy określić jako świadków historii. Uzupełnieniem jest płyta z nagraniami odbytych rozmów.

Oprócz przedstawionych wyżej wiadomości Janusz Skowroński podzielił się z nami nowymi faktami dotyczącymi odnalezienia w Przesiece przez prof. Stanisława Lorenza obrazów Matejki. Dokumenty te rzucają zupełnie nowe światło na to wydarzenie. Uzupełnieniem tego tematu była prezentacja multimedialna „Jan Matejko w Karkonoszach”.

Muszę tutaj dodać, że na spotkanie przybył Mariusz Czerski – inicjator upamiętnienia tego faktu w Przesiece. Dzięki jego staraniom ustawiono głąz z odpowiednią tablicą oraz informacją, która poszła w świat. Opowiedział on o swoich działaniach, co dodatkowo wzbogaciło wiedzę o tym, jakże ciekawym, wydarzeniu.

Przewodnicy wzięli także udział w otwarciu wystawy pt. „Typowo Śląskie!?” ukazującej świadomość regionalną i śląskie tożsamości. Wystawa, przygotowana przez Dom Śląski z Königswinter, pokazuje, jaki jest tak naprawdę Śląsk. Bo historyczny Śląsk dzisiaj znajduje się na terenie trzech krajów. I mieszkańcy tych krajów inaczej go postrzegają, inaczej o nim mówią i inaczej go przedstawiają. Wystarczy spojrzeć na Śląsk położony w granicach Polski. Dzielimy go na Górny i Dolny. Ten pierwszy widzimy jako obszar przemysłowy (przede wszystkim górniczy), ten drugi, zamieszkały dzisiaj przez przesiedleńców z Kresów i centralnej Polski, to mieszanka kulturowa tak bogata jak zagadkowa.

Przy okazji wystawy wydano książkę, w której szczegółowo opisano poszczególne części Śląska i pokuszono się o próbę pokazania, co tak naprawdę jest typowo śląskie.



Kończąc relację z naszego spotkania szkoleniowego muszę przyznać się, że w tekście celowo nie podawałem nazwisk czy konkretnych faktów. Uczyliem tak dlatego, by osoby zainteresowane odwiedziły muzeum w Jagniątkowie i obejrzały prezentowaną wystawę. Można ją oglądać do końca marca.

Krzysztof Tęcza

Zygmunt Węglowski

Urodził się w 1844 r. Otrzymał imiona Marian Aleksander Zygmunt. Ukończył gimnazjum w Równem (1862). Wstąpił na fakultet filologiczny Uniwersytetu Kijowskiego. Uczestniczył w powstaniu styczniowym. Skazany na katorgę, wywieziony został (1864) do Nerczyńska na Zabajkału, gdzie pracował w kopalni przy wydobywaniu rudy srebra. Po odbyciu kary więzienia otrzymał nakaz przymusowego osiedlenia w Syberii.

Ponieważ polscy zesłańcy mieli prawo poruszać się po Syberii za zgodą miejscowych władz, wziął udział w wyprawie Aleksandra Czekanowskiego w 1875 r. Pozostawił dokładny opis tej podróży. Warto się z nim zapoznać.

Z Irkucka wyjechali 15 maja 1875 r. *tarantasem*, to znaczy wielką bryką pocztową, do której zapakowali artykuły żywnościowe i przedmioty na wymianę dla Jakutów i Tunguzów, np. prasowaną herbatę, tabakę do wążania, kolorowe chusty, szydła i igły. 43 paki, broń i narzędzia ledwo zmieścili w pojeździe. Początek podróży odbyli po śniegu, choć na zboczach gór czerwieniły się już kwiaty rododendronów. Po dobie jazdy byli we wsi Kaczug nad Leną. Przesiedli się do łodzi pocztowej z dwoma wioślarzami i sternikiem, i popłynęli. Po każdym dniu podróży łódź cumowała do brzegu, a pasażerowie i obsługa nocowali w stacji pocztowej. Były to marne rybackie chatki bez obsługi i wyposażenia, chroniące jedynie od deszczu.

20 maja byli w powiatowym Kireńsku. Czekanowski kupił tu dużą łódź. Po uzupełnieniu ich zapasy wzrosły do stu *pudów* (pud – to 40 funtów lub 16,38 kg). Do Jakucka dopłynęli 1 czerwca o godz. 22, gdy właśnie zachodziło słońce. Było to wówczas 6-tysięczne miasteczko, w którym mieszkało 2 tys. Jakutów, głównie w jurtach – drewnianych domkach pokrytych ziemią i trawą. Czekanowski w okolicy odwiedził wieś Marcha, gdzie mieszkali rosyjscy *skopcy* (nielegalne ugrupowanie religijne). Potrafili oni uprawiać ziemię, siać pszenicę i grykę, a nawet hodować pszczoły, co było zupełną nowością. Ule zimą trzymali w izbie, a wystawiali je na zewnątrz dopiero około 5 czerwca. Lena zrzuciła wówczas swą lodową pokrywę 18 maja. W Jakucku łódź wyposażono w dach i stół do rozłożenia map i kompasów. Dosiedli dwaj wioślarze i sternik oraz przewodnik, którym był żołnierz z jakuckiego wojska kozaków. Od Jakucka, który opuścili 7 czerwca, zaczęły się badania naukowe Czekanowskiego.

Na północ od Jakucka Lena miała już do 5 *wiorst* szerokości (wiorsta to 1067 m), a przy ujściu Ałdanu czy Wiluju – nawet 30 wiorst. Płynęli przy brzegu, cieszyli się słońcem, oglądali Góry Wierchojańskie. Po 10 czerwca zaczął wiać silny wiatr przeciwny kierunkowi spływu. Tempo spadło. Fale rzucały łodzią, zalewając ją wodą, którą kozak cały czas wyczerpywał. Drągami i wiosłami odpychali łódź od skał, broniąc ją przed rozbiciem. Burza na Lenie, szerokiej tu na 13 wiorst, zmusiła ich do ukrycia się w zatoce. Niebawem wał kamieni wyrzuconych przez wodę zamknął zatokę, utworzywszy jeziorko. Przymusowy postój Czekanowski wykorzystał na wykuwanie z piaskowca amonitów, zbierał skamieniałe kości. Dopiero sprowadzeni Jakuci rozładowali łódź i przesunęli ją po okrągłakach z pni drzewnych przez kamienie do wody. 7 lipca można było płynąć dalej.

27 lipca ekspedycja dotarła do Bułunia, ostatniej na Lenie ludzkiej osady, 180 wiorst od morza. Obok tej miejscowości odbywały się jarmarki. Towar z południa docierał pocztowymi łodziami, bo parostatków na Lenie nie było. Do przewozu ciężkich towarów służył czworoboczny statek zwany *kajukiem*, zbudowany z okrągłych pni drzewnych, z podwójnym dnem, wewnątrz posyty deskami. Ładowano doń nawet 5 tys. pudów towarów. Kilkunastu ludzi poruszało dwa stery z ogromnych pni. Był to dom na wodzie. Opłacał się handel mąką żytnią, której pud w Irkucku kosztował 1,5 rubla, a na północy – 5 rubli.

Bułuń – była to nieduża wioska z kilkunastoma jurtami i kapliczką, przy ujściu rzeki Ajakit. Jakutów, polujących na dzikie renifery i lisy, podróżnicy nie zastali. Jednak sędziwy starosta pomógł zorganizować dalszą podróż. 20 reniferów z sakwami po bokach zabrało cały bagaż ekspedycji. Podróżni próbowali jechać wierzchem na reniferach, ale było to bardzo trudne dla niewprawnych. Poszli głęboką doliną rzeki Ajakit

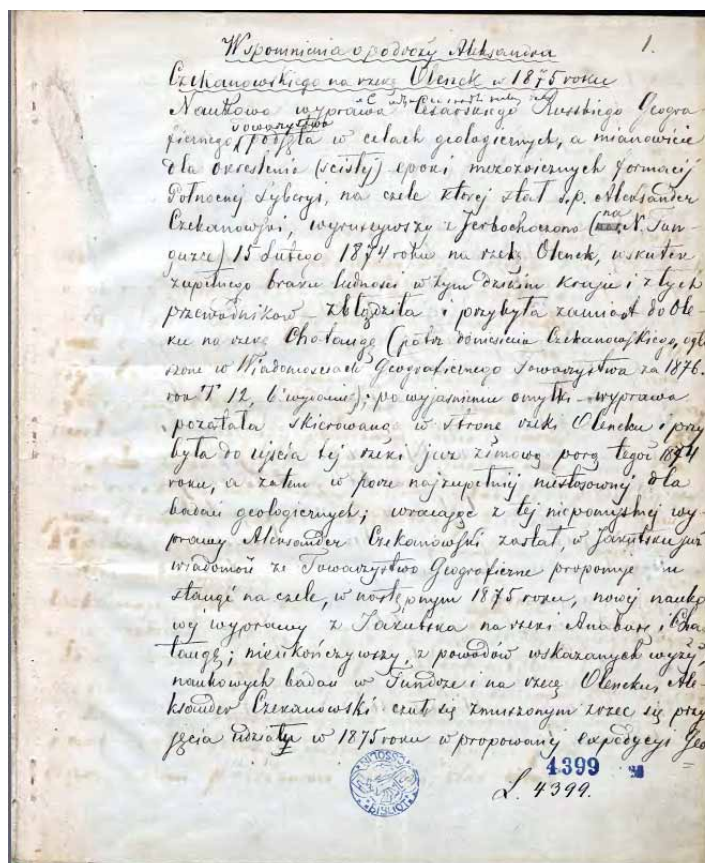
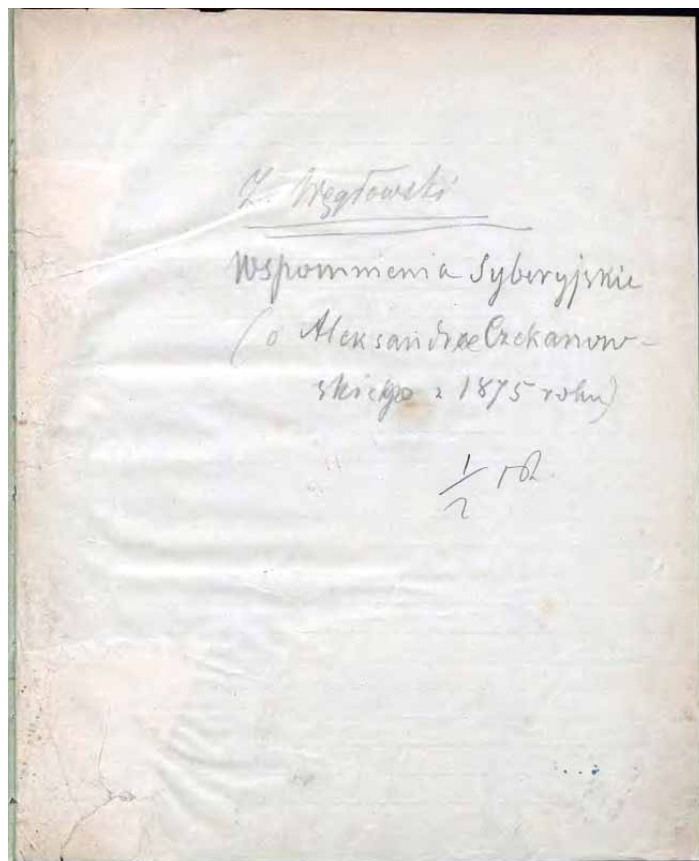
– lewego dopływu Leny. Drzewa tu jeszcze rosły, ale tylko w dolinach rzecznych. Czekanowski uzupełniał kolekcję o tutejsze rośliny (rododendrony, maki, niezapominajki). Weszli na Wielką Północną Tundrę pozbawioną roślinności. Ujrzeni tu tylko mchy i gdzieś tam płózące się modrzewie. Byli pierwszą ekspedycją naukową i pierwszymi Polakami na tym dziewiczym terenie.

10 sierpnia przeszli góry stanowiące wododział Leny i Olenioka. (Później góry nazwano Pasmem Czekanowskiego). Pokryte były zielono-żółtym mchem. Panowała grobowa cisza z braku drzew i zwierząt. Szli 10 dni doliną rzeki Kelimiar, zbierając okazy mchów i rzadkich owadów. 21 sierpnia byli już w dolinie rzeki Oleniok (autor pisał: Olenek). Z góry zobaczyli Ocean Lodowaty (dziś powiedzielibyśmy, że zobaczyli Morze Łaptiewów). Na stromych skarpach rzeki Czekanowski oglądał warstwy kory ziemskiej.

27 sierpnia weszli do Bolkołaku – osady złożonej z kilkunastu drewnianych jurt. Mieszkańców nie było, bo polowali w tundrze. Tunguzi polowali na pieśce, z których szyto futra, kaftany, spodnie, nawet kołdry. Jeden piesiec wart był 1,5 rubla. Za dwa pieśce Tunguz kupował funt herbaty.

28 sierpnia byli u ujścia Olenioka do morza. Zobaczyli resztki obozowiska z desek okrętowych i krzyże cmentarne. Tu zginęli i zmarli członkowie wielkiej morskiej ekspedycji Wasilija Pronczyszczewa (1702-1736), wysłanej w celu zbadania północnej drogi morskiej. Widzieli groby Pronczyszczewa i jego żony. Oglądali deltę Olenioka. (To 73,5 stopnia szerokości geograficznej północnej). Rzeka zamarzała na początku października, a rozmarzała na początku lipca. Podczas burzy schronili się na brzegu do *powarni* (drewnianej pustej chatki myśliwskiej). Fale morskie to wyrzucały na brzeg, to wciągały w wodę drzewa, które spłynęły rzeką. Gór lodowych nie było, bo wiatr odegnał je od brzegu. Czekanowski wciąż wydobywał ze skał amonity i ceratyty.

30 sierpnia w osadzie Dżankir spotkali starostę rodu Konstantego Bobrowskiego, który zgodził się przygotować na ich drogę powrotną kilkadziesiąt reniferów i kilkunastu przewodników. 1 września udali się do Przylądka Krestowskiego nad otwarte morze. Obraz był ponury: ziemia bez roślin i kotłująca się woda. W nocy spadł śnieg, było kilka stopni mrozu. W dolinie Syr-Bor spotkali nowych pomocników z reniferami i skórzanymi namiotami. Drogę powrotną rozpoczęli 6 września. Na 24 saniach (zwanych *nartami*) spoczęło 120 pudów sprzętu i zbiorów ekspedycji, zaprzężono do nich 48 reniferów. Do tego jeszcze zwierzęta towarzyszyły Jakutom.



**Fragment rękopisu Zygmunta Węglowskiego:
„Wspomnienia o podróży Aleksandra Czekanowskiego
na rzekę Olenek [na Syberii] w 1875”.**

**Dolnośląska Biblioteka Cyfrowa.
Oryginał w Zakładzie Narodowym
im. Ossolińskich we Wrocławiu**

16 października wyjechali z Bułunia, przejechali po lodzie Lenę i dotarli do Wierchojańska, stąd po zaśnieżonej tundrze skierowali się do Jakucka. Jechali po lodzie rzeki, przekraczali przełęcz górskie, to znów przemieszczali się po bezkresnej bieli śnieżnej, w tęgim mrozie. Przemarzę zasy skrzyły się w słońcu kryształkami lodu. Wzgórza skąpane były w różowej poświacie słonecznej krótkiego dnia. Orszak zziębniętych reniferów, ciągnących sanie, spowijał obłok oparów ich oddechów, gdy z gracją parami pędziły po lodzie lub śniegu. Słychać było rytm kopyt, skrzypienie płóz



Angara w Irkucku

i głosy dzwonek. W bezwietrzne dni tęgi mróz nie był zbyt dokuczliwy, bo ciało chroniła cienka osłonka ciepła. Gorzej było, gdy wiał wiatr, powodując *purę* śnieżną. Wtedy igły lodowego pyłu smagały twarze podróżników, zamarzając na nich, a wydychana para wodna prędko przekształcała się w lodową skorupę.

6 grudnia wyjechali z Jakucka, 21 grudnia byli w Irkucku.

W ciągu 7 miesięcy ekspedycja przebyła łącznie 10 tys. wiorst. Prócz ogromnej ilości 3 tys. okazów botanicznych, 7 tys. owadów i 1,5 tys. skamieniałości Czekanowski i Węglowski przywieźli mapy topograficzne i geologiczne terenów, które poznali. W styczniu 1876 r. Czekanowski wyjechał do Petersburga, a Węglowski nieco później w tym samym roku wrócił do Kijowa.

W czerwcu 1876 r. Czekanowski pisał w liście do Węglowskiego, że kolekcję sprzedał Akademii Nauk za 1300 rubli, będzie więc mógł zwrócić dług zaciągnięty na podróż. Władze Akademii Nauk i Towarzystwa Geograficznego odmówiły Czekanowskiemu finansowania nowej wyprawy na Syberię z braku pieniędzy (zbliżała się wojna z Turcją). Czekanowski wraz z Węglowskim chciał badać okolice rzek Anabar, Chantanga i Piasina. W końcu 1876 r. Czekanowski zmarł. A Węglowski dopiero po ćwierćwieczu, w 1899 r., napisał wspomnienia z wyprawy 1875 r. Rękopis przechowuje się w Ossolineum we Wrocławiu.

Zygmunt Węglowski żył do 1919 r.

Spotkania Węglowskiego z Jakutami zaowocowały opisami życia i pracy tych dzielnych ludzi. *Charakter Jakutów odznacza się wielką uprzejmością i łagodnością, są oni pracowici i wytrwali na głód i chłód, na osobiste obrazy są tylko bardzo wrażliwi...* – pisał Węglowski. Autor poznał i opisał legendy *olonho* i opowieści *tapsiań* o walkach rodowych, bitwach z napastnikami, herosach ludowych i bajecznych stworach. Był jednym z badaczy kultury i języka Jakutów.

Janusz Fuksa



Na pożegnanie Marka, ps. „Jamnik”

Gdy odejdzie nagle i na zawsze ktoś ważny, jak doktor nauk przyrodniczych **Marek Adam Ostrowski**, bezwzględnie należy o nim wspomnieć i podać do wiadomości to, co niewielu zna i wie o jego wielorakim dorobku naukowym i twórczości. Odszedł 17 grudnia 2019 r. tak, jak wielu innych moich przyjaciół – niespodziewanie i bezgłośnie. Miał tylko 72 lata, ale był to czas bardzo bogaty w dokonania.

Zadałem sobie pytania: czy był znany, jak wielu mogło znać jego ważny, oryginalny i duży dorobek naukowy, co wiemy o doktorze mikrobiologii, o kumplu ze szlaków tu-

rystycznych, o społeczniku, artyście, publicyście, autorze wielu tekstów naukowych? Wielu znało go nie tylko z ksywki „Jamnik”, niewielu znało i ceniło jego pionierskie dokonania. Wypada – mimo upływu naszego wspólnego czasu – przypomnieć, kim był, niezależnie od zapisu w mojej pamięci. Był biologiem, dokładniej mikrobiologiem, swego czasu przewodził Kołu Naukowemu na Wydziale Biologii i Nauk o Ziemi Uniwersytetu Warszawskiego. Jego wiedza wykraczała poza tę dyscyplinę, bo znany był jako przyrodnik, jeden z pierwszych czynnych naukowo znanych mi ekologów.

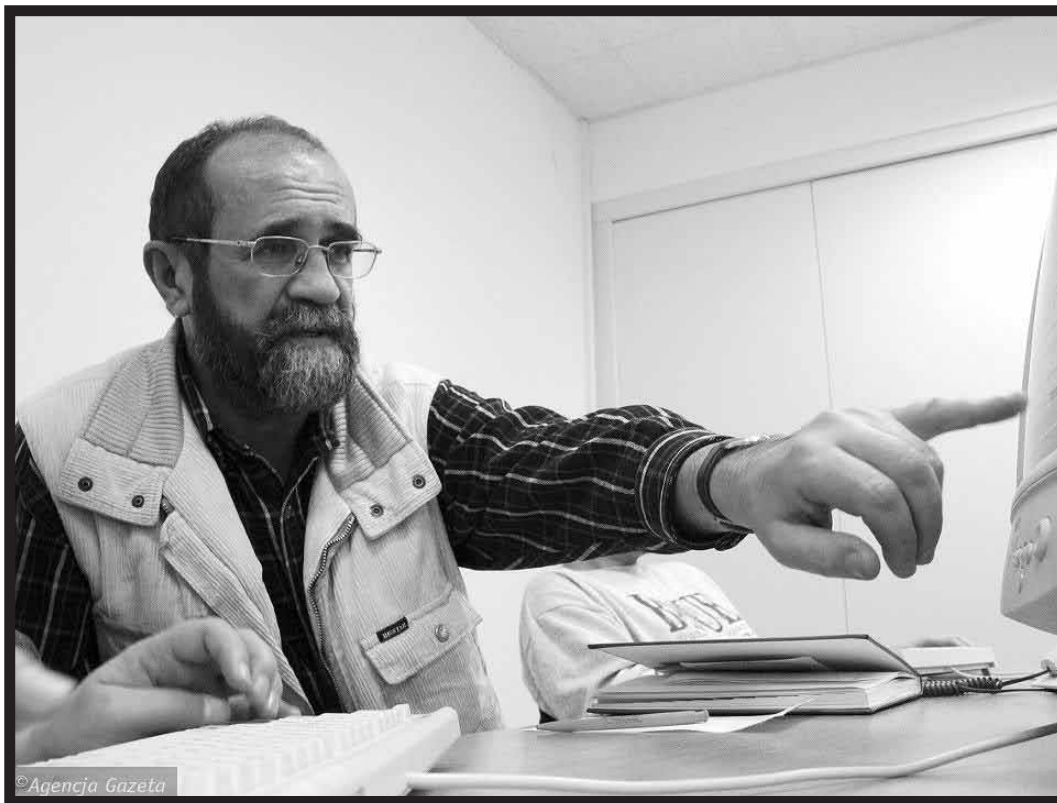
Wiele osiągnął w badaniach środowiskowych, poznawaniu i ochronie naszej naturalnej przestrzeni i jej osobliwości. Ale także zabytków materialnych i świadectw naszej kultury. Miał bogaty dorobek jako fotograf krajobrazu, a zwłaszcza z niezwyklej perspektywy – z powietrza – satelitarnej, z balonu, samolotu, a także jako systemowej informacji przestrzennej i teledetekcji. W fotografii tradycyjnej zasłużył sobie na miano varsavianisty. Uprawiał wielodyscyplinarny kierunek badań – informację krajobrazową.

Zajmowała go metoda lotniczej i satelitarnej teledetekcji rozpoznawania środowiska przyrodniczego i cywilizacyjnego. Był współautorem pierwszego atlasu ukazującego satelitarny obszar Polski, który w 1995 r. otwierał Światowy Kongres Uczestników Lotów Kosmicznych. Był też współautorem pierwszej barwnej mapy cyfrowej naszego Słowińskiego Parku Narodowego, ukazującej zmiany kształtu słowińskich wydm na podstawie archiwalnych zdjęć lotniczych oraz naturalne krajobrazy stworzone przez żywołowy od wieków nurt Wisły, Bugu i mniejszych rzek. Często tematem jego zdjęć były krajobrazy rozlewisk, terenów podmokłych, otwarte przestrzenie nadrzeczne i łąki. Był też współautorem pionierskiego podręcznika akademickiego *Informacja Obrazowa* i serii wydawnictw *Polska z lotu ptaka*.

Idea studiów varsavianistycznych, wymyślona i realizowana przez Marka, jest bliźniaczym projektem z lat 50. i 60. XX stulecia jak popularyzacja turystyki i krajoznawstwa wśród warszawskich studentów. Wywodzi się



Dr Marek Ostrowski (1947-2019)



z założenia, że studenci warszawskich uczelni w czasie studiów powinni poznać to miasto, jego historię i współczesne problemy, a zarazem w tym czasie brać udział w jego rozwoju i przyszłym kształcie. Mam na to setki przykładów.

Autorski projekt Marka Ostrowskiego „Warszawa” i studia varsavianistyczne wzbudziły zainteresowanie największych znakomitych uczelni warszawskich. Udział w projekcie mają uczelnie reprezentujące humanistyczne, przyrodnicze, artystyczne, techniczne i ekonomiczne

kierunki studiów. Ale najważniejsze – gdy Marek zabrakło – ten projekt będzie realizowany przez jego uczniów i naśladowców..

To Marek stworzył unikatową w skali europejskiej w Uniwersytecie Warszawskim placówkę badawczą – Międzywydziałowe i Podyplomowe Studium Fotografii Naukowej, należące do Europejskiej Sieci Studiów Podyplomowych tej specjalności. Niezależnie od pracy naukowej na UW prowadził prace badawcze w stworzonej dzięki jego pomysłowi Pracowni Fotografii i Informacji Obrazowej (science & art. – nauka i sztuka), co sprzyjało możliwości oryginalnych badań w wielu dziedzinach, nie tylko jego pracy twórczej. Jednocześnie tworzył jako publicysta, reporter, krajoznawca, a czytelnikom Tygodnika Studenckiego „Politechnik” dał się poznać w latach 70. jako autor fotografii krajobrazowych i o tematyce turystycznej z Suwalszczyzny, Podlaskiej Doliny Bugu, Puszczy Kampinoskiej, Zalewu Zegrzyńskiego.

Marek pozostał w serdecznej pamięci wielu osób, z którymi współpracował. **Jolanta Lipszyc** – dyrektor Biura Edukacji m.st. Warszawy (2007-2011) – wspomina: – *Marek był niezwykle aktywny, pełen pomysłów, inspirujący... Z Markiem znaleźliśmy się od 1968 ... czas naszej przyjaźni i współpracy to lata od 2007 roku, gdy mogłam w jakimś stopniu uczestniczyć w realizacji Jego pomysłów, aż do ostatnich chwil, razem z mężem (dziennikarz Jan Bazyl Lipszyc)... uczestniczyliśmy w Jego projekcie Balloon Sci-Art Gallery: przelot balonów nad Warszawą.*

Mniej znana jest współpraca dra Marka z Instytutem Historycznym UW, Collegium Civitas oraz Muzeum Powstania Warszawskiego. Z jego zachęty powstały unikatowe roczne podyplomowe studia varsavianistyczne. Wiadomo jednak, że przez 10 lat Marek rozbudował swój projekt „Warszawa”, czyli międzyuczelnianych wykładów varsavianistycznych przy UW, który spowodował dołączenie wielu instytucji, a dzięki temu wzrosła popularność varsavianistyki i powstał program powiązany z Muzeum Powstania Warszawskiego.

Na stronie Biura Edukacji m.st. Warszawy jest wspomnienie o Marku napisane przez wicedyrektora **Mirka Sielatyckiego** : – *Odszedł Marek Ostrowski, osoba , której warszawska edukacja zawdzięcza bardzo wiele. Był promotorem nowoczesnego nauczania, niekonwencjonalnego poznawania Warszawy, budzenia twórczej inspiracji wśród uczniów i nauczycieli. Był pionierem edukacyjnego wykorzystaniu zdjęć satelitarnych i lotniczych. Uczył, jak spoglądać na świat z góry, co pozwala dostrzec to, co na co dzień i z naszej codziennej żabiej perspektywy niewidoczne. Był innowacyjnym varsavianistą, budzącym na nowe sposoby zainteresowanie własnym miastem.*

Marek z Biurem Edukacji współpracował od wielu lat, czego efektem była m.in. seria publikacji *Warszawski Tryptyk Edukacyjny*. We wstępie do jednego z tomów pisał: *Edukacja nie musi sprowadzać się do obowiązku – może stać się także przyjemnością i wizytówką nowoczesności, a jednocześnie dawać satysfakcję z faktu powiązania wiedzy o własnym mieście ze świadomością wpływu na jego rozwój (...) być może, choć*

w części, przyczyni się, że poznanie rzeczywistości stanie się bardziej inteligentne. Tę inicjatywę i różnorodność działań wypada uznać za nowoczesną metodę uprawiania i popularyzacji krajoznawstwa.

Jednak mało kto wie o jego skutecznym (w latach 1982-1989) uratowaniu od rozpadu, położonej w głębi małego Ogrodu Botanicznego Uniwersytetu Warszawskiego przy Alejach Ujazdowskich w Warszawie, zapoczątkowanej 3 maja 1792 r. zbudowaniem filaru, Świątyni Opatrzności.



To miało być – zaprojektowane przez znanego twórcę Jakuba Kubickiego – wotum pamięci w pierwszą rocznicę uchwalenia Konstytucji 3 Maja. Rozpoczętą budowę na skraju ogrodowej części skarpy wiślanej przerwał upadek Rzeczypospolitej. Niedokończoną budowlę z czerwonej cegły rozsadzały korzenie samosiewnych krzewów i drzew. Marek zaopiekował się nią jako biolog i obrońca zabytkowego zaczątku budowli, przyczynił się do jej uratowania przed rozpadem i sześcioletnim w niepamięci.

Do dziś – dzięki pracy Marka – zachował się jedynie **fragment zbudowanego z cegieł ośmiobocznego filara**, który miał podpierać sklepienia kościoła dolnego oraz **tablica pamiątkowa z napisem: *W tym miejscu 3 maja 1792 roku położono kamień węgielny pod budowę Świątyni Opatrzności. Wzniesieniem jej Sejm Czteroletni pragnął uczcić uchwalenie Konstytucji. Rektor i społeczność Uniwersytetu Warszawskiego.***

Filar niezbudowanej świątyni był badany izotopowo, termalnie, endoskopowo i mikrobiologicznie, Marek wykonał także liczne fotografie dokumentujące te prace.

Do unikatowych dokumentów prac konserwatorskich Marka należy niewielka publikacja Świątynia Opatrzności w Ogrodzie Botanicznym Uniwersytetu Warszawskiego – ***Dokument pamięci i odbudowy pod redakcją dra Marka Ostrowskiego opracowany – 3 maja 1991 w dwusetną rocznicę Konstytucji.*** Mam egzemplarz autorski tej broszury (6 rozdziałów tekstu) z numerem 0000 i dedykacją autora z 3 maja 1991 r. We wstępie do tekstu tego *Dokumentu pamięci i odbudowy...* sprzed 28 lat czytam – Marek napisał: -: *Przedstawione opracowanie jest rezultatem naszych wspólnych starań o odremontowanie zabytku o tyle cennym, że jest nie tylko wyrazem naszych pragnień i naszych najlepszych intencji. ale przede wszystkim dokumentem zrealizowanych dokonań. Prac związanych z odbudową nikt nie nakazał. Wynikały z wpojonej nam przez Rodziców i Wychowawców kultury, poczucia więzi z ideałami Konstytucji, a także pasji i tradycji intelektualnych poszukiwań. Na chęć działania miała także wpływ szczególna atmosfera Ogrodu Botanicznego i miejsca, w które wkomponowana jest Świątynia Opatrzności. Sprzyja ona przemyśleniu historii, której ciąg dalszy każdy z nas ma zawsze szansę kształtować.*

Opracowanie niniejsze jest nie tylko dokumentem tego, co było, ale również inicjuje działania. jest wydane kosztem własnym z intencją, aby fundusze uzyskane ze sprzedaży Dokumentu... zostały przeznaczone na wykonanie tablicy upamiętniającej dwuwieczne postępowych idei Konstytucji 3 Maja. Treść tablicy nawiązywałaby do historycznej inskrypcji z 1916 r. odrodzonego Uniwersytetu Warszawskiego bądź byłaby kopią oryginalnego czterowiersza [Ignacego] Krasickiego...

To opinia Marka Ostrowskiego: - *Fotografia to umiejętność wybrania kadru. Ta umiejętność jest również bardzo ważna podczas prowadzenia wykładu, żeby było wiadomo, co jest jego motywem przewodnim. Wykład to też pewien kadr, kadr z wielkich zasobów wiedzy. To jest w pewnym sensie fotografia.*

Do najbardziej znaczących w dorobku Marka było rozpoczęcie w 2000 r. pionierskiego opracowania największej na świecie – złożonej z około tysiąca zdjęć z 45. piętra Pałacu Kultury i Nauki – cyfrowej *Panoramy Warszawy Przełomu Tysiącleci*, (o długości 133 m), którą można było podziwiać na ścianie warszawskiej Galerii Centrum. Był autorem kilkadziesiątu wystaw fotograficznych, w tym plenerowych prezentacji wielkoformatowych zdjęć lotniczych m.in. miasta w mieście – *Warszawa z lotu orła* na ogrodzeniu Parku Łazienki Królewskie od strony Alej Ujazdowskich. Do osobliwych, unikatowych i atrakcyjnych należała wspomniana wcześniej jego praca wychowawcza i poznawcza *Warszawski Tryptyk Edukacyjny – Varsavianistyka w Szkole* dla szkół wszystkich poziomów edukacji opracowana wspólnie z Biurem Edukacji Urzędu m.st. Warszawy.

Od 2009 roku Marek Ostrowski był Ambasadorem Warszawy w staraniach miasta o miano Europejskiej Stolicy Kultury 2016..

Zainteresowania Marka Ostrowskiego przyrodą polską, krajobrazem, ochroną środowiska już w latach 70. zaowocowały w jego dorobku popularyzowaniem turystyki pieszej, fotografii krajoznawczej i niezwyklej wyprawy studentów mikrobiologii UW na zbudowanej prostej tratwie z laboratorium badawczym. Jej uczestnicy przeplętnęli trudnym do pokonania – ze względów „politycznych” i „bezpieczeństwa kraju” – granicznym i polskim odcinkiem Bugu (600 km). Rejs badawczy w 1970 r. na Bugu umożliwiło zbudowanie tratwy „Bulgotek”. Były to pierwsze badania czystości, składu chemicznego i mikroflory tej rzeki. Plon wyprawy Marek opisał w książce *Czarne brody na Bugu* (Wydawnictwo Nasza Księgarnia 1973, dziś wyceniana na Allegro od 4,00 do 18,00 zł). Niestety, nie wiadomo dlaczego o tej publikacji nie wspomina skromny, by nie powiedzieć – zdawkowy, biogram Marka w Wikipedii.

Innym wyczynem o charakterze naukowym był lot balonem nad Tatrami. Marek był wiele lat pracownikiem naukowo-dydaktycznym Wydziału Biologii UW, członkiem Komitetu Badań Kosmicznych i Satelitarnych i Teledetekcji, a także Związku Polskich Artystów Fotografików. I to jeszcze zanim powstało Towarzystwo Fotografów Przyrodników i Polskiego Związku Fotografów Przyrody. Najzupełniej prywatnie był miłośnikiem kotów, ich opiekunem i obrońcą. Marek Ostrowski był pionierem w edukacyjnym wykorzystaniu w edukacji zdjęć satelitarnych i lotniczych.

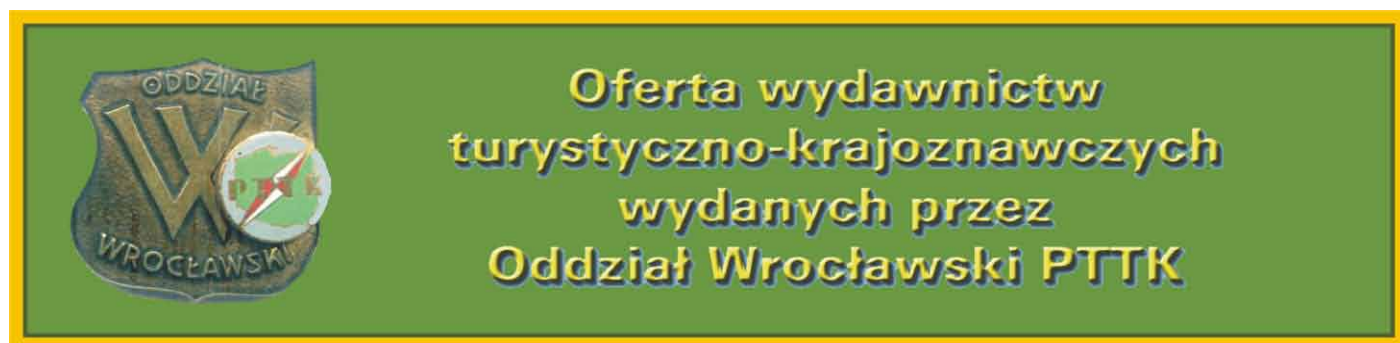
Z przyjacielskich wspomnień o Marku wypada mi przytoczyć jego pasję do wędrowania po kraju w stylu siermiężnego waganta. Wędrował początkowo tylko pieszo (dziś „na butach”). Był jednym z najmłodszych przodowników Turystyki Pieszej PTTK i... pupilem **Anieli Michalskiej**, członkini Komisji Turystyki Pieszej ZG PTTK w latach 1965-1972 (+ 1972).

Pasję fotografa krajoznawcy i obrońcy naszej przyrody Marek ujawniał na łamach m.in. wspomnianego wcześniej Tygodnika Studenckiego „Politechnik”. Wielekroć w pierwszych latach 70. użyczał swoich fotografii do ilustrowania tekstów reporterskich o tematyce turystycznej, do publicystycznych artykułów poświęconych ochronie przyrody i środowiska. W prasowym nekrologu rodzina i przyjaciele poświęcili Markowi serdeczne słowa: *Człowiek wielu pasji, pionierskich pomysłów, marzyciel, wizjoner. Inspirował i ukazywał niecodzienne perspektywy, łącząc różne dziedziny wiedzy, varsavianista, fotografik, pasjonat zdjęć lotniczych. Mottem Jego działań było „wznosić się wyżej, ponad standard, ponad przeciętność, ponad Ziemię”*.

Marek był jednocześnie naukowcem, varsavianistą, obrońcą zabytków, fotografikiem, wybitnym twórcą fotografii lotniczej, krajoznawcą i patriotą. Na wielu polskich ścieżkach, drogach i miejscach, na ulicach i w bibliotekach Warszawy, pozostały liczne dowody Jego twórczości. Opis pionierskiego projektu i dokumentację fotograficzną z numerem pierwszym Marek przekazał do Muzeum Uniwersytetu Warszawskiego.

Został pochowany na warszawskich Powązkach (kw. 310-2-21) z prośbą, aby zamiast kwiatów pomnożono fundusze Wielkiej Orkiestry Świątecznej Pomocy. Wyróżniony był Odznaką „Zasłużony dla Warszawy” oraz Krzyżem Oficerskim Orderu Odrodzenia Polski.

Tomasz Kowalik



Na studenckich szlakach Tomasza Kowalika

Wydawane antologie w większości przypadków, niestety, trafiają na półki, mają jednak niebagatelne znaczenie dla biografów, prasoznawców czy innych piszących. Przeciętny czytelnik nie sięgnie po nie, a jeżeli to rzadko. Najtrudniej przychodzi opracowanie antologii publicystom, dziennikarzom, redaktorom, bo muszą zmierzyć się z nadmiarem materiału. Najlepiej gdyby nie czuli się w obowiązku selekcji, a opublikowali wszystko jak leci, lecz to – proszę wierzyć – jest prawie niemożliwe.

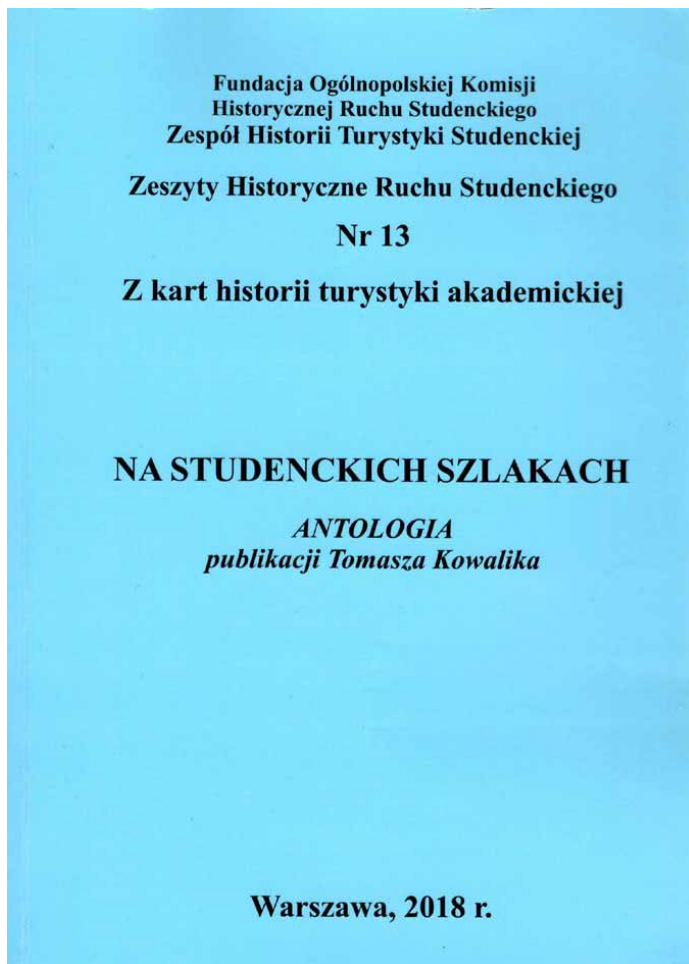
Antologie mają to do siebie, że zamykają pewien okres w życiu i przede wszystkim pozwalają spojrzeć wstecz, ocenić przebytą drogę i wyciągnąć wnioski albo też nie, bo cel mógł być inny. Spotkałem wielu twórców, którzy podobne podsumowania opracowali i często nie byli do nich przekonani, bo, jak się tłumaczyli, zrobili to pod wpływem czytelników. Dobrze, też sam z takimi błąkającymi pomysłami się zmiierzam i rozumiem Autora, cokolwiek miał na myśli.

Wydana antologia Tomasza Kowalika zatytułowana została „Na studenckich szlakach”, czyli Autor już sam dokonał wyboru w rozległej i nie do ogarnięcia twórczości. Nie dziwię się, że w odręcznym liście do mnie napisał: *Pelen lęku priorytetowo posyłam Ci z prośbą o życzliwą lekturę „ceglę” z moim dorobkiem pisarskim (tylko prasowym!) z lat 1969-2014. Z nadzieją, że cierpliwie doczytasz za około pół roku jej zawartość do końca! Być może się zanudzisz, albo – co gorsze – będziesz zdziwiony ilością tych tekstów (ciągle aktualnych!).* Myślę, że Autor wybaczy mi ten cytat, który wydaje się adekwatny dla tego dzieła.

Przypuszczam, że sam dobrze wie, iż nawet tak okrojony dorobek jego twórczości jest nie do przeczytania, natomiast korzystać z niego będę, gdy zostanę zmuszony zajrzeć do zasobu, który jak zwykle okaże się nieoceniony. Przyznam się, zanim przystąpiłem do pisania tej krótkiej recenzji, przeczytałem niektóre artykuły, akurat te, które wydały się potrzebne do skonfrontowania czy też przypomnienia sobie co nieco z mojej pamięci i po tym już fakcie widać, jak antologie są potrzebne.

Na samym początku zapoznawania się z antologią zmuszony zostałem do biegu przez przeszkody. Autor nie ułatwił i nie uprościł zadania, nie zamieszczając nawet skromnych indeksów. Cóż, pewnie tłumaczyć się z tego powinien wydawca, ale wiemy dobrze, że obciąża to najczęściej bogu ducha winnego autora.

Tomasz Kowalik – jak słusznie zauważono w laudacji – propaguje w działalności dziennikarskiej podstawowe normy etyki w turystyce, łączy swoje wędrówki z obserwacją zjawisk, procesów z emocjami i bogactwem doznań. To duża umiejętność, dzięki której wpisuje się do grona autorytetów z zakresu krajoznawstwa, turystyki, ochrony przyrody i środowiska naturalnego.



Podstawowe działy antologii zawierają przede wszystkim wybrane artykuły z tygodnika studenckiego „Politechnik” z lat 1970-1980, z łam „Gościńca” (1973-2012), tudzież innych tytułów i wydawnictw PTTK. Jeden z działów poświęcony został dorobkowi w temacie biografii dra Mieczysława Orłowicza, powszechnie znanych jako „Orłowiczana”. Z wielu kierunków w twórczości ten wydaje się bezsprzecznie jednym z najważniejszych.

Nie odniosłem się do oceny redakcji antologii, skupiłem się na najważniejszym, czyli twórczości Autora, której zaledwie jakaś niewielka część znalazła się w opracowaniu. Dobrze, że tyle z bogatego dorobku publicystycznego, z którego więcej niż połowa poświęcona została środowisku akademickiemu. Podsumowując, zacytuję Andrzeja Gordona z laudacji na wstępie antologii, która moim zdaniem jest kwintesencją dokonań Tomasza Kowalika: „Jego twórczość nierozdzielnie związana z tym, co jest istotą prawdziwego krajoznawczego turystyki: serdeczne pojmowanie przestrzeni, przyjaźń z ludźmi ruszającymi na szlaki i sposobem, w jakim łączą się oni z przyrodą, krajobrazem, zabytkami, kulturą oraz z życiem mieszkańców odwiedzanych terenów. Stąd jego piarstwo jest tak obszerne tematycznie i tak bardzo złożone. Przypomina górską rzekę, nad którą ma swoje siedlisko i gdzie ciągle obcuje z górami i z ludźmi gór. Stąd jak Dunajec: to poraża siłą, to jawi się rozlewne, wręcz liryczne. Jest w Tomaszu Kowaliku dużo góralskiego, niekonwencjonalnego humoru i, mimo że jest warszawiakiem z urodzenia, jest w nim góralski upór, kiedy wie, że trzeba o coś walczyć. Swoista refleksyjność Tomasza Kowalika, widoczna, jak się czyta na nowo jego publikacje, zdumiewa czymś, co można nazwać dalekowzroczą troską. Przez cały czas jest tożsamy z przestrzenią i szlakami, z ludźmi, którzy po nich wędrują i z tymi, którzy przez lata tworzyli prawdę i klimat studenckich baz czy chatki”.

Tomasz Kowalik ma swoje miejsce wśród dziennikarzy wywodzących się z ruchu akademickiego. Praktycznie studiuje się przez całe życie, a cenzus uczelni otrzymuje się na początku drogi, czego przykładem jest Autor antologii.

Ryszard M. Remiszewski

Na studenckich szlakach. Antologia publikacji Tomasza Kowalika, pod redakcją Waldemara Błaszczuka, Zeszyty Historyczne Ruchu Studenckiego Nr 13, Z kart historii turystyki akademickiej, Fundacja Ogólnopolskiej Komisji Historycznej Ruchu Studenckiego, Zespół Historii Turystyki Studenckiej, Warszawa 2018, s. 432.

NA SZLAKU

www.na-szlaku.net

Polub nas na Facebooku!

NA SZLAKU - magazyn turystyczno-krajoznawczy

Czasopismo Polskiego Towarzystwa Turystyczno-Krajoznawczego wydawane przez Oddział Wrocławski PTTK od 1987 r.

Magazyn odznaczony "Złotą Honorową Odznaką PTTK" w 2002 r. oraz Odznaką Honorową "Za Zasługi dla Turystyki" przyznaną przez Ministerstwo Sportu i Turystyki w 2012 r.



Adres Redakcji:
Rynek-Ratusz 11/12, 50-106 Wrocław

Redaktor Naczelny: **Piotr Dacko**
Redakcja techniczna: **Piotr Dacko**
Korekta: **Zofia Wiatrak**
Webmaster: **Piotr Dacko**

Stale współpracują: Juliusz Wyslouch, Krzysztof Tęcza,
Tomasz Kowalik, Ryszard M. Remiszewski, Janusz Fuksa,
Bartosz Skowroński, Zbigniew Piepiora, Krzysztof Pik,
Jacek Mielcarek, Sebastian Jakobsch, Mirosław J. Barański



Materiałów nie zamówionych Redakcja nie zwraca i nie stosuje honorariów za opublikowane.

Redakcja zastrzega sobie prawo adyustacji tekstów, przyjmowanych wyłącznie w formie elektronicznej.

Przedruki tylko za podaniem źródła.

Umieszczanie banerów na stronie domowej magazynu i reklam wewnątrz numerów na odrębnie uzgodnionych zasadach.

Za treść reklam Redakcja nie odpowiada.

ISSN 1230-9931